Nr. 44. Lwów. — Czwartek dnia 23 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romany P. | Jutro: Macieja Ap. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 56·0, Zachód „ 5 „ 30·0 | Długość dnia g. 10 m. 34·0, Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W ostatnim numerze *Revue des deux mondes* znajduje się rozprawa p. t. „Położenie rzeczy w Europie — Francja i Rosja w obec Europy“; — autorem jej, jak zapewniają, jest hr. Paryża, co jej oczywiście nadaje szczególne znaczenie. Ale gdyby nawet nie „głowa królewskiego domu Francji“, lecz kto inny napisał ten artykuł, to i wtedy zwróconoby nań uwagę, jako na pracę, w której śmiało dano wyraz innym przekonaniom, niż te, z jakiemi dziś wyłącznie spotykamy się w publicystyce republikańskiej. Autor stoi na stanowisku dawnych francuskich tradycyj i tem po części zdradza swe incognito, rekomenduje się jako monarchista z obozu legitymistów. Zatem, jeśli ów artykuł nie jest napisany przez hr. Paryża, to w każdym razie był przez niego osobiście lub przez jego powierników inspirowany.

Autor dowodzi, że myśl o sojuszu Francji z Rosją jest niedorzecznością, albowiem republika taka, jaką ona dziś jest, i tak się dalej rozwijająca, nie może być przez żadne mocarstwo poważnie brana za aljantkę, nadto zaś, gdyby Rosja nie dbała o żadne skrupuły i zawarła sojusz z Francją dla wspólnej z nią walki ze środkowo-europejskiemi mocarstwami, to wszystkie korzyści tego związku byłyby po stronie rosyjskiej, a wszystkie niekorzyści przypadłyby Francji: w razie klęski ona zapłaciłaby koszta przegranej, bo ją łatwiej oskubać, niż Rosję, a w razie zwycięztwa zyski jej byłyby ogromnie małe, nieporównanie mniejsze od zysków rosyjskich, co byłoby klęską dla Francji jako dla wielkiego mocarstwa. Bo w gruncie rzeczy interesa francuskie wszędzie w Europie są sprzeczne z rosyjskiemi interesami. Gdyby wojna była zwycięzką, natenczas Rosja zawładnęłaby Wschodem, zajęłaby cieśninę Dardanelską, wywierałaby wpływ na Egipt i na całą wschodnią część Śródziemnego morza, skąd zatem byłby wyparty wpływ Francji, zdobyty przez nią jeszcze za czasów Krzyżowych wojen. Ale to nie wszystko. Niemcy opłaciłyby nieszczęśliwą wojnę tylko c z a s o w ą utratą Alzacji i Lotaryngji, które wróciłyby do Francji. Od nich Rosja nic wziąć nie może, więc swoję część bezpośrednich zysków wzięłaby w Austrji, przez co równowaga europejska zachwiałaby się jeszcze bardziej; Europą rządziłyby wspólnie Niemcy i Rosja i ta druga znów przy pierwszej lepszej sposobności, a w dobrze zrozumianym własnym interesie, pozwoliłaby Niemcom odebrać od Francji Alzację i Lotaryngję. Francja, jako republika, nie może liczyć na żadne względy monarchów, którzy tylko między sobą muszą zachowywać pewne pozory. Z tego wynika, że tylko to mocarstwo może być szczerym sojusznikiem Francji, które najbardziej potrzebuje utrzymania równowagi europejskiej. Takiem mocarstwem jest Austrja, więc wiązać się na jej szkodę z Rosją, jest zbrodnią wobec przyszłości. Niech przeszłość będzie mentorką, niech ona przypomni Francuzom, że w r. 1870 Austrja stanęłaby po stronie Francji, gdyby nie Rosja. Klęska austrjacka przygotowałaby nowe uszczuplenie Francji, która, zszedłszy do znaczenia drugorzędnych mocarstw, nie mogłaby skupiać się tak spokojnie, jak to czyniła Hiszpanja, bo nie ma swoich Pirenejów.

W końcu autor powiada: „Są tylko dwaj ludzie, którzyby mogli wywołać wojnę europejską, lecz oni jej nie chcą i w tem jedyne szczęście Francji, rządzonej przez krótkowidzów. Ci dwaj — to car i ks. Bismark. Obaj wypierają się wojowniczych zamiarów i, jakkolwiekbyśmy byli mało skłonni do dawania im wiary, musimy przecież wierzyć w ich szczerość. I oto dla czego: ks. Bismark już jest stary, w jego wieku nikt nie stawia swej pozycji na los szczęścia. Jest on poddanym, nie zaś monarchą, jest dyplomatą, a nie jenerałem, laury bojowe nie jego skroń ozdobią, mistrzem jego Frydryk, a nie Napoleon. On się nie boi wojny, ale i nie chce jej, bo państwu przezeń stworzonemu ona nic nie przysporzy takiego, czegoby mu nie mógł dać długi pokój. Więc prawdę mówił ks. Bismark, gdy rzekł w parlamencie: „Niech kto inny pierwszy zapali proch na panewce!..“ A car? Aleksander III jest człowiekiem pokoju, skłonności jego nie są żołnierskie. On już prowadził wojnę, napatrzył się do syta na jej okropności i brzydzi się nią. Jego sumienie chrześcjańskie i monarsze nakazuje mu unikać przelewu krwi. Przez dwa lata politycznych niepowodzeń złożył on już tyle dowodów mądrości i zamiłowania w pokoju, że nie można podejrzywać go o zamiar wtrącenia Europy w takie wojenne okropności, jakich jeszcze nie widziała historja cywilizowanej Europy. Chociaż on musi dążyć do rozwiązania sprawy bułgarskiej po myśli swojej, to jednak pamięta, że Sofja, to nie Europa i że jeśli pójdzie do Sofji, to wyjdzie z Europy — rozwiąże Niemcom ręce.“

Z powyższego widzimy, że o ile autor zupełnie trafnie charakteryzuje ks. Bismarka, o tyle niefortunnie Aleksandra III. Chrześcjańskie i monarsze sumienie nie przeszkadza mu przecież od dwóch lat gorliwie się przygotowywać do wojny; nie wydał jej dotąd, bo jeszcze nie gotów, ale w miarę jak jest coraz silniejszym, coraz też natarczywiej przemawia postawą. Osobiste usposobienia nic przecież nie znaczą; car może bardzo miłować pokój — miłowali go Aleksander I i II — a przecież ciągle wojowali, bo interesa nie znają uczuć. Wreszcie to nie argument, że car do Sofji nie pójdzie, bo wyszedłby z Europy. Wiadomo dawno, że on do Sofji nie pójdzie, ale właśnie poszuka jej w Europie — do tego się przygotowuje.

Więc artykuł w *Revue des deux mondes* jest tylko w pierwszej owej części silny i znaczący, jako objaw budzenia się we Francji poczucia jej wielkomocarstwowych interesów.

Wszystkie doniesienia stwierdzają, że Rosja za pośrednictwem Szuwałowa rozpoczęła tylko s o n d o w a n i e mocarstw w sprawie bułgarskiej dla przekonania się jak byłaby przyjęta jej oficjalna propozycja, aby Turcję przynaglić do ogłoszenia, że ks. Ferdynand nieprawnie znajduje się w Bułgarji i musi być z niej usunięty. W Berlinie przypuszczają, że Rosja po to jeno rozpoczęła tę akcję, żeby z niepowodzenia jej wysnuć dla siebie prawo do zarządzenia nowych uzbrojeń, a niepowodzenie musi być rezultatem owej akcji, bo Rosja nic nie mówi co ma nastąpić po wyrzuceniu ks. Ferdynanda.

Jeśli nawet Niemcy, których Bułgarja nic nie obchodzi, zgodzą się na propozycją rosyjską, to nie zgodzą się na nią Austrja, Włochy i Anglja. *Standard* zapewnia, że nawet już dały te mocarstwa do zrozumienia, że w takim tylko razie wystąpią przeciw Koburgowi, jeśli z góry nastąpi porozumienie co do kandydata, albowiem bezkrólewie w Bułgarji jest nader niebezpieczne dla powszechnego pokoju. Charakterystyczną jest rzeczą, że z Konstantynopola puszczono pogłoskę, iż Porta, jeśli mocarstwa wezwą ją do usunięcia Koburga, odpowie okólnikiem, w którem oświadczy, że wypełni narzuconą jej rolę w takim jeno razie, jeśli mocarstwa się zgodzą wziąć pod rozwagę sprawę bułgarską wspólnie ze sprawą Bosnji i Hercogowiny. Jestto jakby ostrzeżenie, żeby się do Porty nie udawano z żadną propozycją przykrą dla Bułgarji — jest to zarazem wskazówka, że sondowanie rosyjskie da niepomyślny rezultat.

Dla tego to można wierzyć telegraficznym doniesieniom z Petersburga do francuskich dzienników, że na wojennych naradach w carskiej stolicy postanowiono, iż z pierwszem budzeniem się wiosny Aleksander III przyjedzie do Królestwa Polskiego i będzie objeżdżał wszystkie zgromadzone wojska, wszystkie twierdze i t. d.

Między Anglją a południowo-amerykańską republiką Venezuellą nagle przyszło do zerwania dyplomatycznych stosunków z tego powodu, że republika odmówiła wypłaty 6000 funtów sterlingów, do których Anglja rości pretensją za jakieś kopalnie złota. Poseł angielski wyjechał z Venezuelli, a admirałowi eskadry angielskiej na wodach amerykańskich polecono ściągnąć z republiki należytość sposobami właściwemi wojennej marynarce. Do rozmowy za pomocą dział oczywiście nie przyjdzie, bo jużci republika ustąpi.

Korespondencje.

Kijów 10 stycznia.

(=) Czas dorocznych kontraktów się zbliża, a prawdopodobnie wypadną one o wiele gorzej od poprzednich, które bynajmniej do świetnych, ba, nawet do miernych nie należały. Nie bezdroża, ani nawet cienko śpiewające bilanse towarzystw przemysłowych będą tego główną przyczyną, chociaż i one wpływ wywrą. Rynek cukrowy zawalony nadprodukcją, pomimo, że za granicę wywieziono blisko $1^1/_2$ miljona pudów; ceny spadły, wszelki ruch ustał i gotówka tak się schowała, że powstają fakta po prostu dziwaczne. Oto np. ogromną fabrykę „Dziadowszczyznę“ wystawiono na licytacyjną sprzedaż za niezapłacenie w terminie akcyzy rządowej. Wysokość skarbowej pretensji wynosi mniej niż setną część wartości fabryki, a przecież właściciele jej nigdzie nie zdołali zaciągnąć pożyczki, a skarb, pomimo usilnych starań, nie zgodził się na prolongatę spłaty.

W ogóle ten skarb na żadne nie przystaje zwłoki, zaległości ściąga z energją zanadto wielką, a sam z wypłatami dostawcom rządowym zalega. Widać, że krucho z nim i nawet głośno tu mówią, że lada dzień pojawi się ukaz, redukujący wartość rubla. Nie chce się wierzyć w coś podobnego, chociaż z drugiej strony wszystkiemu, co przypisują rządowi, godzi się wierzyć, boć on w ostatnich latach ani razu się nie wzdrygnął przed pogwałceniem prawa prywatnej własności.

Bankructwo finansowe państwa ukoronuje niezliczone bankructwa prywatne, które stały się epidemją, obejmującą całe warstwy społeczne. Najgorzej jest to, że podstawa całej ekonomicznej budowy rolniczego państwa — ziemiaństwo chwieje się i upada.

Takie położenie rodzi potrzebę nowych urządzeń, obcych rosyjskiemu społeczeństwu i nawet mu wstrętnych, jako niezgodnych z komunalnemi w dziedzinie ekomicznej pojęciami ogółu. Znamiennym jest faktem, że szlachta gubernji połtawskiej wniosła petycją do rządu o zaprowadzenie małych ordynacyj szlacheckich, a — jak słyszę — szlachta z innych gubernij zamierza przystąpić do tej prośby i tym sposobem dobitnie zaznaczyć opłakany stan majątkowy średnich rolników.

Długo niczem nie krępowana łatwość obarczania nadmiernymi ciężarami posiadłości ziemskiej i co stąd płynie, zbyt częste przechodzenie jej z rąk do rąk wywołało ciągłe i progresywnie wzrastające usuwanie się ziemi z pod nóg jej dawnych właścicieli. Pominąwszy wszystkie inne względy, podnieść trzeba, że taki stan podkopuje gospodarstwo krajowe, głównie się opierające na roli w krajach przeważnie rolniczych. Tą myślą powodowana, szlachta połtawska domaga się ustanowienia majoratów z majątków, mających obszaru 400 dziesięcin w ten sposób, że kto n.p. ma 1000 dziesięcin, ten może 600 obdłużyć lub sprzedać, a owe 400. zawarowane przed wszelką możliwością obciążenia ich, mają przechodzić z rąk do rąk tylko przez spadek według ustawodawczo określonego porządku. Te zatem 400 dziesięcin byłyby niejako ostatnią cytadelą, do których mógłby się cofnąć ziemianin, po zdobyciu na nim przez wierzyciela wszystkich jego innych posiadłości.

Część gazet uderzyła na gwałt i z całym arsenałem gromkich frazesów, w imię wolności handlu i swobody rozporządzania się własnem mieniem, powstała na to, zdaniem jej, cofanie się wstecz, na te „niewczesne magnackie aspiracje“ — jak gdyby one wybujać mogły na szczupłym, 400 dziesięcin wynoszącym obszarze! Na te zarzuty odpowiedział gubernjalny marszałek szlachty połtawskiej — książę Meszczerskij — odpowiedział, przyznać trzeba, zwycięzko. „Przedewszystkiem, powiada, prośba szlachty połtawskiej wyrosła li na gruncie ekonomiczym i wzorowano ją nie według przeżytej modły Zachodu, ale na urządzeniach Stanów Zjednoczonych, gdzie t. zw. *Home Stead Laws* dozwalają właścicielowi 160 akrów wolnej od ciężarów ziemi zamienić na ordynację, nie podlegającą żadnym obciążeniom, ani mogącą dowolnie w trzecie przechodzić ręce. Ameryka przecież o arystokratyczne zakusy posądzaną być nie może! A jednak, chociaż taka ustawa ani zgadzała się z ustrojem amerykańskiego życia, ani odpowiadała pojęciom Yankesów i najmniej godziła się z ich politycznemi ideałami, wszelako praktyczność jej przemogła wszelkie wstręty i tchnęła w nią życie gorąca chęć niesienia pomocy rolnikom i roli, bez których żaden organizm państwowy ostać się nie może. W początkach agitacja zwolenników tej nowości, zdawała się wstrząsać „zasadami zasad“ amerykańskiego społeczeństwa, a dziś wszyscy zadowolnieni są z nowego prawa tak posiadacze rolni, jak i ich wierzyciele. Ci ostatni, dawniej, wyrzucając rolnika z rodzinnego gniazda na cztery wiatry, sami niewiele otrzymywali; dzisiaj, ziemianin zrujnowany, jak za deskę ocalenia chwyta za 160 akrowy łan ziemi, na którym licytacyjny młotek uderzyć nie może i nauczony smutnem doświadczeniem wytęża wszystkie siły, aby poprawić byt własny i zaspokoić wierzycieli.“

Przyznacie, że taka dzielna a zasadnicza obrona połtawskiego marszałka, pokonała nieprzyjaciela jego własną bronią, bronią demokratyzmu. Jak zapatrywać się będą na tę petycję sfery decydujące, dowiemy się prędzej czy później; teraz jednak ważna jest ona, jako *signum temporis* i ilustruje jaskrawo ciężkie położenie ziemian, którzy w lepszych nawet znajdując się warunkach, niż polskie obywatelstwo, nie mogą wytrzymać walki z coraz bardziej panoszącym się kapitałem.

Wniosek szkolny Młodoczechów.

Na piątkowem (192) posiedzeniu Izby posłów Rady państwa, postawił dr. Herold i towarzysze projekt ustawy szkolnej, nazwany autonomicznym przez prasę, bo rozszerza nieco kompetencją Sejmów. Właściwiej jednak byłoby nazwać ten projekt bezwyznaniowym, raz dla tego, że wymierzony jest przeciw znanemu projektowi ks. Liechtensteina, a powtóre dla tego, że w paragrafie drugim zatrzymuje bezwyznaniowość szkoły i zastrzega wyraźnie, że państwo, kraj, powiat lub gmina nie wyznaje żadnej religji w wychowaniu publicznem. Aktualności politycznej, podobnie jak i wniosek ks. Lichtensteina, projekt ten nie ma. Oba bowiem projekta skazane są na letarg w komisji szkolnej. Żeby jednak dać poznać naszym czytelnikom, jakie prądy nurtują w Radzie państwa, przytaczamy ten projekt. Opiewa on jak następuje:

§. 1. Zadaniem szkoły ludowej jest kształcić dzieci o b y c z a j o w o - r e l i g i j n i e, rozwijać w nich umysł, wyposażać je wiadomościami i wprawą, jakie są potrzebne dla dalszego kształcenia się, oraz stwarzać podstawę dla wykształcenia dzielnych ludzi i członków społeczeństwa.

§. 2. Każda szkoła ludowa, do której założenia lub utrzymywania przyczynia się kraj, powiat lub gmina miejscowa w całości lub części, jest zakładem publicznym i jako taka jest przystępną dla młodzieży b e z r ó ż n i c y w y z n a n i a r e l i g i j n e g o. Szkoły ludowe, w inny sposób założone i utrzymywane, są zakładami prywatnymi.

§. 3. Nauka w szkole ludowej udziela się w jednym języku. Jako język wykładowy w szkole ludowej ma być uważaną m o w a o j c z y s t a d z i e c i, które do szkoły uczęszczają.

§ 4. Przedmioty naukowe w pospolitej szkole ludowej są następujące: religja, czytanie i pisanie, język wykładowy. rachunki w połączeniu z nauką o formach geometrycznych, z historji naturalnej to, co dla uczniów jest najprzystępniejszem i najpożyteczniejszem, nauka o przyrodzie, geografja i historja ze szczególnem uwzględnieniem ojczyzny, rysunki, śpiew — dalej kobiece roboty ręczne dla dziewcząt — gimnastyka dla chłopców obowiązkowa, dla dziewcząt nieobowiązkowa.

§. 5. Szkoła wydziałowa (mieszczańska Burgerschule) ma baczyć na kształcenie, sięgające po za naukowy cel pospolitej szkoły ludowej, szczególnie uwzględniając wymagania przemysłowców i ziemian. Taka szkoła jest zarazem szkołą przygotowawczą do seminarjów nauczycielskich i do tych szkół zawodowych, które nie wymagają przygotowania w szkołach średnich. Przedmioty naukowe szkoły wydziałowej oznaczą ustawy k r a j o w e, uwzględniając cel szkoły ludowej. W krajach, w których jest kilka języków krajowych, szkoła wydziałowa powinna dać s p o s o b n o ś ć d o n a u c z e n i a t y c h j ę z y k ó w.

§. 6. O nauczanie religji w szkołach ludowych w sposób, p r z e z u s t a w y k r a j o w e w s k a z a n y, stara się odnośna władza kościelna (przełożeństwa zborów izraelickich) i ma dozór nad udzielaniem nauki. Nauczyciele religji, władze kościelne i stowarzyszenia religijne, mają obowiązek poddać się ustawom szkolnym i rozporządzeniom władz szkolnych, wydanym w granicach owych ustaw.

§ 7. Rodzicom lub ich zastępcom nie wolno pozostawiać dzieci bez nauki, przepisanej dla publicznych szkół ludowych.

§. 8. Obowiązek uczęszczania do szkoły zaczyna się z ukończeniem szóstego roku i trwa aż do u k o ń c z e n i a r o k u c z t e r n a s t e g o. S e j m o m k r a j o w y m pozostawia się wydanie ustaw o zwolnieniu od uczęszczania do szkoły i o ulgach co do miary regularnego uczęszczania. Również u s t a w y k r a j o w e oznaczą, ile uczęszczanie do szkół prywatnych, zawodowych lub uzupełniających stanie za uczęszczanie do publicznej szkoły ludowej.

§. 9. Wykształcenie potrzebnych sił nauczycielskich odbywa się w seminarjach nauczycielskich oddzielnie według płci uczniów.

§. 10. W seminarjach dla nauczycieli przedmiotami wykładowemi są: religja, pedagogika z praktycznemi ćwiczeniami, język wykładowy, geografja, historja z szczególnem uwzględnieniem

---

Ks. Bismark w domu.*)

Życie codzienne ks. Bismarka dzieli się pomiędzy biuro ministerjalne, parlament i domowe ognisko. Książę udziela się mało towarzystwu berlińskiemu i ukazuje się w niem jedynie przy nadzwyczajnych okolicznościach. Oprócz kilku poufnych przyjaciół, przyjmuje książę u siebie tylko dyplomatów lub też członków niemieckich parlamentów. Od roku 1885 przeniósł on się na mieszkanie do dawnego pałacu książąt Radziwiłłów.

Stanąwszy przy głównej bramie, ma się po lewej mieszkanie dla służby, na prawo przedpokój, dotykający bezpośrednio pracowni księcia.

Salon, w którym goście zazwyczaj czekają na posłuchanie, pozbawiony jest ozdób, zarówno jak i gabinet księcia; całe zresztą umeblowanie pałacu przepychem się nie odznacza.

Duża sala, przeznaczona na uroczystości, zajmująca połowę pierwszego piętra tego pałacu, stała się historyczną od czasu kongresu berlińskiego z r. 1878.

W listopadzie tegoż roku odbyły się tamże zaślubiny córki ks. Bismarka z hrabią Rantzau

W r. 1885 taż sama sala służyła do posiedzeń konferencyj w kwestji nowego afrykańskiego państwa Kongo. Dekoracja sali pozostała ta sama, surowa, chłodna, urozmaicona nieco czerwonym kolorem firanek i fotelów. Schody ubrano kilku liściastemi roślinami i laurami.

Rozwieszona na murze wielka mapa Afryki Kieperta, wysoka na 5 metrów, wskazywała odrazu cel, dla którego znajdowało się w tej sali tak znakomite zgromadzenie. Członkowie konferencji siedzieli około stołu, ustawionego w kształcie podkowy, którego strona frontowa zwróconą była ku ogrodowi. W środku zasiadł ks. Bismark, a za nim, przy osobnym stole, umieszczono sekretarzy, którzy zresztą dopiero po otwarciu konferencji do narad przypuszczeni zostali, jako to pan Raindre, pierwszy sekretarz francuskiej ambasady, hr. Bismark, tajny radzca przy ministerjum państwa i wicekonsul dr. Schmidt, attaché ministerjum spraw zagranicznych. Przedstawiciele mocarstw zasiadali po prawej i lewej ręce kanclerza, według porządku alfabetycznego odnośnych państw, tak, że po prawej stronie znaleźli się koło siebie pełnomocnicy Austro-Węgier i Danji, po lewej — Belgji i Hiszpanji; dalej Stany Zjednoczone, Holandja, Anglja, Francja i Włochy.

Naprzeciwko kanclerza zajął wewnątrz podkowy miejsce hr. Hatzfeld, mając po prawicy pełnomocnika szwedzkiego, po lewej jednego z delegatów francuskich; dalej znalazły się znowu: Turcja i Rosja, po lewej delegaci portugalscy. Po dwóch końcach stołu wreszcie, otoczeni książkami, broszurami i kartami, wogóle wszystkiem, co tylko w kwestji Afryki w ostatnich czasach wydanem zostało, zasiedli dwaj inni pełnomocnicy niemieccy, podsekretarz stanu, dr. Busch i radzca legacyjny v. Kusserow.

Pokoje, leżące od strony ogrodu, służyły na miejsce zebrań komisji i zarazem jako miejsce do konwersacji; w jednym z tych pokojów wisiały portrety naturalnej wielkości cesarzy: Wilhelma, Aleksandra III go i Franciszka Józefa. Dwa ostatnie ofiarowane zostały kanclerzowi w Skierniewicach, przez samych monarchów; pierwszy portret dostał książę Bismark po kongresie berlińskim w r. 1878.

Nad pracownią księcia, znajdującą się na parterze, której okna wychodzą na ogród, jest platforma połączona z balkonem, należącym do pokoju księżnej; żelazne schody prowadzą z tejże platformy do ogrodu.

Skoro jest pewną, iż nikt jej nie zobaczy, księżna schodzi temi schodami i idzie do gabinetu męża, ażeby się o jego zdrowie zapytać.

Książę żyje jak najszczęśliwiej z żoną, wierną zawsze towarzyszką życia, a która jedna tylko ma prawo sprzeciwić się temu gromowładnemu Jowiszowi.

Poranek schodzi kanclerzowi na wysłuchaniu raportów szefów pojedynczych sekcyj, podpisywaniu aktów, przeglądaniu świeżo nadesłanych przez zagraniczne ambasady niemieckie raportów, na konferencjach z urzędnikami państwa, przyczem załatwiają się rozmaite pilne sprawy, dotyczące nietylko ministerjum spraw zagranicznych, ale także rady związkowej, ministerjum handlu pruskiego i innych zarządów.

Podczas posiedzeń parlamentu, zdarza się znów często, że praca kanclerza dozna nagłej a niespodziewanej przerwy. Bywało np., że dadzą znać, iż wśród dyskusji opozycja gwałtownie bije na wniosek rządowy. „Zaprzęgać!“ — woła kanclerz, który w takim razie wymaga gwałtownego pośpiechu.

W kilka minut później brama Reichstagu otwiera się przed jednokonnym pojazdem kanclerza.

W przeciągu minuty ks. Bismark zajął miejsce na ławie ministrów, skąd zasyła najsamprzód ukłon prezydentowi i kilku deputowanym, z którymi jest w bliższych stosunkach; już się poinformował, kto właśnie przemawia, co dotychczas powiedział, wysłuchuje mowy do końca, a potem wstaje, aby sam głos zabrać i odeprzeć, w zwykły sobie energiczny sposób, argumenty opozycji.

Nieraz rozprawy ciągną się niemożliwie długo, a ks. kanclerz zmuszony jest przemawiać kilkakrotnie i obszernie; wtedy obiad, który zwykle wnoszą o 5 godzinie, stygnie; nikt jednak nie siada w domu u niego do stołu, zanim kanclerz z parlamentu nie wróci.

Pewnego dnia książę siedział przy swojem biurku, rozmawiając, obrócony tyłem do stosu papierów. Naradzał się właśnie z jakimś radzcą legacyjnym. Była tam mowa o Rzymie, o pewnej bulli *Manus apostolicae sedis*, o której pisała *Germania*, o *Gazecie Kolońskiej*... Przez ten czas, monotonne „tik-tak“ aparatu telegraficznego odzywało się w drugim pokoju, a co dziesięć minut, przez otwór urządzony w murze, wpadała depesza, którą książę czytał pobieżnie i odrzucał potem na bok.

Pierwsza depesza z placu Doenhof, na którym znajduje się pruska Izba poselska, zawierała te krótkie słowa: „Obecni na ławie ministrów: Leonhardt i Falk, jako pierwszy mówca zapisany: Schorlemer-Alst.“

Druga depesza brzmiała tak: — „Mówca wyrzuca księciu Bismarkowi niekonsekwencję w zachowaniu się względem dogmatu nieomylności“...

Książę pyta obecnego radzcę: – „Czy telegram wczorajszy poszedł wczoraj rano do Rzymu?“

— O dziewiątej godzinie, wasza wysokości! — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie — zauważył książę — będziemy mogli mieć odpowiedź już dzisiaj po południu

— Być może, że nie nadejdzie aż wieczorem, albo w nocy, wasza wysokości.

Nowa depesza wpada przez otwór i donosi, że mówca powiedział, iż ks. Bismark, jako skończony rewolucjonista, nie ma prawa zarzucać biskupom dążeń rewolucyjnych.

Odczytawszy depeszę, książę rzekł do radzcy legacyjnego:

— Dzisiaj znowu w Izbie deputowanych awantura... Powiedz-że mi, mój panie kochany, czyby nie można odgrzebać gdzie tej bulli, o której wspomina *Germania*, wydanej jakoby przed ośmdziesięciu laty?

W chwili, kiedy radzca legacyjny zabierał się do odpowiedzi, umyślny posłaniec przynosi list z Doenhofsplacu: Na kartce było napisane:

„Deputowany Schorlemer-Alst wyraził się w następujący sposób:

„Wszędzie i zawsze biskupi katoliccy, zgodnie z obowiązkiem swoim i według nauki Kościoła, odradzali od buntu przeciwko władzy. Co innego jest, jeśli oświadczają, jak też czynią, że sumienie nie pozwala im współdziałać przy wykonaniu praw. Nie jest to bowiem aktem buntowniczym, ale po prostu wykonaniem obowiązku sumienia. Dawna konstytucja związkowa niemiecka była niewątpliwie ustawą uroczystą, a któż więcej od księcia Bismarka przyczynił się do jej rozdarcia? Razem z wysłużonymi rewolucjonistami, za pośrednictwem Usedoma i Barrala, wezwał on w r. 1866 pułki węgierskie i dalmackie do opuszczenia swego monarchy. Człowiek, którego przeszłość jest tak splamioną, mniej niż ktokolwiek inny ma prawo nazywać biskupów rewolucjonistami. Nie chcę więcej przytaczać dowodów, a przypomnę tylko jeszcze, że pomimo zakazu pojedynków, zawartego w prawach, wezwał na pojedynek deputowanego Virchowa.“

Przy czytaniu tego sprawozdania, książę o mało ze skóry nie wyskoczył. Krzyknął na cały głos do przedpokoju:

— Pojadę do sejmu! — co miało znaczyć, że *Karl* miał wyszczotkować białą czapkę i przygotować białe rękawiczki.

W tejże chwili telegraf podał nową depeszę przez otwór w murze. Tylko nie przychodziła już z placu Doenhof, ale z Rzymu i sprawiła to, że sławny mąż stanu tak długo jeszcze konferował ze swoim radzcą, iż posiedzenie Izby deputowanych skończyło się już, kiedy książę przypomniał sobie Schorlemer-Alsta i *blaszaną* jego mowę, bo tak kanclerz wyraża się o przemowach tych, którzy mu oponują.

— To będzie na jutro — rzekł sam do siebie.

Nazajutrz rano o jedenastej zawołał Karla: „Muszę zaraz jechać do sejmu!“

Karl wyczyścił kaszkiet kirasjerski, włożył do środka rękawiczki. Po chwili wchodzi do pokoju księcia.

— Wasza wysokość, ordynans od Najjaśniejszego Pana!

(C. d. n.)

*) Podany tutaj szkic z życia prywatnego niemieckiego kanclerza wyjęliśmy z miesięcznika francuskiego *La Lecture*.

kraju rodzinnego i obowiązującej konstytucji, matematyka i rysunki geometryczne, historja naturalna, nauki przyrodnicze, nauka rolnictwa z szczególnem uwzględnieniem stosunków gleby krajowej, kaligrafja, rysunki wolnoręczne, muzyka z szczególnem uwzględnieniem muzyki kościelnej, gimnastyka.

Oprócz tego tam, gdzie się nastręcza sposobność, należy uczniów zapoznać z metodą nauczania gimnastyki i śpiewu, oraz z organizacją ogródków dziecięcych i z zakładami wychowawczemi dla dzieci, obyczajowo zaniedbanach. Jako przedmioty nadobowiązkowe mogą być nauczane inne żyjące języki za zezwoleniem krajowej władzy szkolnej.

§. 11. W żeńskich seminarjach nauczycielskich są następujące przedmioty: religja, pedagogika z praktycznemi ćwiczeniami, język wykładowy, geografja, historja, arytmetyka i nauka o formach geometrycznych, historja naturalna, nauki przyrodnicze, kaligrafja, rysunki wolnoręczne, muzyka, kobiece roboty ręczne, gimnastyka.

Oprócz tego, gdzie się nadarza sposobność, należy uczennice zapoznawać z organizacją ogródków dziecięcych. Jako przedmioty nadobowiązkowe mogą być udzielane inne żywe języki za zezwoleniem krajowej władzy szkolnej. Wykształcenie nauczycielek robót kobiecych odbywa się albo w seminarjach żeńskich, albo w osobnych kursach nauki.

§. 12. Nauka w seminarjach nauczycielskich jest bezpłatną.

§. 13. Służba przy szkołach publicznych jest urzędem publicznym, jest przystępną zarówno dla wszystkich obywateli, którzy uzdolnienie do tego okazali w sposób, przepisany ustawą krajową.

§. 14. Dla ustawodawstwa krajowego pozostaje zastrzeżone w obrębie niniejszych zasad (§. 1—14) prawo wydawania wszelkich ustaw, nawet co do: a) zakładania, utrzymywania, urządzenia, kierowania i nadzoru publicznych i prywatnych pospolitych szkół ludowych, szkół wydziałowych, ogródków dziecinnych i szkół zawodowych i uzupełniających; — b) co do zakładania, utrzymywania, urządzenia, kierowania i nadzoru seminarjów nauczycielskich; — c) co do ułożenia regulaminu szkolnego i porządku nauczania, dalej co do środków nauki i nauczania, oraz co do starania się o naukę religji; — d) co do przepisów o uczęszczaniu do szkół publicznych; — e) co do przepisów o uzdolnieniu na urząd nauczycielski, dalej o kształceniu nauczycieli, oraz o ich stosunkach prawnych; — f) co do wydatków potrzebnych dla całego szkolnictwa ludowego i co do sposobu pokrywania tych potrzeb; — g) co do administracji szkolnej i organów nadzorczych, oraz co do zakresu ich czynności i składu.

Reszta §§. 15, 16 i 17, zawiera przepisy wykonawcze.

W sprawie konsensów administracyjnych na parcelację.

Sprawa wydawania konsensów administracyjnych na parcelację posiadłości ziemskich, doczekała się wreszcie, o ile to od najwyższej władzy autonomicznej zależało, pomyślnego dla obywateli ziemskich załatwienia.

Jak wiadomo zostały ustawą krajową z dnia 1 listopada 1868 N. 25 Dz. u. kr. wszelkie dawniejsze ograniczenia co do wolności obrotu własnością ziemską w zupełności uchylone tak, iż właściciel chcący swoje dobra, czy to w całości czy w części, rozparcelować nie potrzebował w myśl tej ustawy odtąd zezwolenie na to władzy politycznej.

Mimo to jednak orzekł Sąd najwyższy decyzją z dnia 11 grudnia 1883 l. 468, iż c. k. Namiestnictwo i Wydział krajowy powołane są do interweniowania w razie wniesienia podania o utworzenie nowych wykazów hipotecznych dla wydzielić się mających z ciała tabularnego części — albo dla gruntów, które z innej księgi hipotecznej do wykazu posiadłości tabularnej mają być przeniesione. W motywach podniósł c. k. Sąd najwyższy, iż zmiany takie nie mogą być wyłącznie zależnemi od woli stron działających czyli od aktów prawa cywilnego, ale także od prawa publicznego, a w tym ostatnim wypadku, o ile zamierzone zmiany w posiadłości mogą być dopuszczalne, orzekać mają władze administracyjne.

Wydział krajowy, któremu powyższe orzeczenie w drodze urzędowej zakomunikowanem zostało, uchwalił w skutek tego na posiedzeniu z dnia 14 października 1886, iż zezwalać będzie na wydzielanie części gruntu ze składu dóbr tabularnych jedynie pod warunkiem, jeżeli prestacje z tytułu prawa publicznego na dotyczącym obszarze dworskim ciężące, należycie zabezpieczone zostały.

W tym duchu rozesłał Wydział krajowy okólnik do Wydziałów powiatowych polecając im zarazem, ażeby podania o konsens na ich ręce wnoszone dokładnie badały i po dostarczeniu przez strony dowodu w formie deklaracji, że prestacje (jak drogowe, szkolne, kościelne i t. p.) zabezpieczone zostały, Wydziałowi krajowemu wraz z swoją opinją przedkładały.

Przeciw temu rozporządzeniu prawie wszystkie Wydziały powiatowe, za inicjatywą powiatu mieleckiego, zaprotestowały argumentując, iż tak orzeczenie c. k. Sądu najwyższego jako też okólnik Wydziału krajowego sprzeciwia się postanowieniom ustawy krajowej z r. 1868, że dalej wszelkie prestacje, których zabezpieczenia formalnym dokumentem Wydział krajowy żąda, są należycie odnośnemi ustawami uregulowane i że wreszcie starania o konsens utrudnia w wysokim stopniu parcelację, która dla względów ekonomicznych właściciela okazuje się konieczną a nie raz jest dlań jedynym środkiem ratunku.

Nadto odwołały się Wydziały powiatowe na orzeczenie c. k. Trybunału administracyjnego, który w jednym szczegółowym wypadku, wręcz przeciwnie, aniżeli Sąd najwyższy orzekł, mianowicie, że w myśl obowiązujących ustaw hipotecznych, konsens administracyjny na podział gruntów tabularnych nie jest potrzebnym.

W skutku tych protestacyj sprawa ta skłoniła Sejm do uchwalenia rezolucji, polecającej Wydziałowi krajowemu zmodyfikowanie powyższego okólnika z dnia 14 października 1886 r w tym kierunku, iż zabezpieczenie wskazanych w nim prestacyj jest niepotrzebne.

Otóż Wydział krajowy w zastosowaniu się do tego polecenia uchwalił zawiadomić wszystkie Wydziały powiatowe, ażeby więcej nie żądały już od stron zabezpieczenia prestacji.

Ponieważ jednak dotąd istnieją sprzeczne orzeczenia dwóch władz najwyższych, tj sądowej i administracyjnej, w sprawie wydawania konsensów, odniósł się Wydział krajowy równocześnie do rządu z prośbą, ażeby w drodze właściwej postarał się o uchylenie tej sprzeczności.

W ten sposób, o ile to zależało od czynników autonomicznych, stało się zadość żądaniu stron tylekroć w dziennikach poruszanemu, a przypuszczać należy, że i rząd sprawę tę po myśli ustawy krajowej z roku 1868 uregulować zechce, zwłaszcza w tym wypadku, jeżeli uchwalona na ostatniej sesji sejmowej ustawa, stanowiąca o rozkładzie wydatków i ciężarów publicznych obszaru dworskiego na posiadłości w obrębie obszaru tego położone, uzyska sankcję.

Z Rady państwa.

Wiedeń 20 lutego.

(193 posiedzenie Izby posłów). Zagaja prezydent dr. Smolka.

Poseł Pattai żąda głosu do sprostowania stenograficznego protokołu dzisiaj przedłożonego. Prezydent nie udziela posłowi głosu, zwracając uwagę posła, że należało mu sprostowanie wnieść na poprzedniem posiedzeniu.

Pos. Krosta i towarzysze stawiają wniosek, wzywający rząd, ażeby jeszcze w ciągu bieżącej sesji wypracował i przedłożył następujące projekta do ustaw: 1. Do ustawy, którąby aż do czasu, zanim zaprowadzone zostaną osobne sądy administracyjne normowała: a) postępowanie w toku dochodzenia, i śledztwa, oraz postępowanie dowodowe itd. w sprawach administracyjnych, z uwzględnieniem właściwości procesu administracyjnego; b) poprawiła postępowanie egzekucyjne, przy równoczesnej rewizji rozporządzenia cesarskiego z d. 20 kwietnia 1854 (L. 96 dz. pr. p), 2. projektu do ustawy, któraby unormowała ogólne postanowienia co do postępowania policyjnego władz administracyjnych w sposób, któryby dawał gwarancję zachowania prawa i warował konstytucyjną kompetencję władz autonomicznych.

Pos. ks. Czartoryski wnosi, ażeby posiedzenia komisji dla sprawy opodatkowania spirytusu odbywały się publicznie, tak, iżby każdy z członków Izby mógł przy nich być obecny.

Izba przyjmuje ten wniosek i przystępuje do porządku dziennego.

Pierwszym punktem jest pierwsze czytanie wniosku pp. Kathreina, Wiidauera i towarzyszy w sprawie zmiany ustawy d. 9 lutego 1882 o podatku od budowli.

Wnioskodawca p. Kathrein w motywowaniu swego projektu wskazuje na liczne podania, jakie z całego Tyrolu wpłynęły do rządu, z żaleniami na zbyt dotkliwy podatek budowlany, przypomina również debatę, jaka w tej mierze toczyła się w sejmie tyrolskim. Mówca utrzymuje, iż jego projekt odpowiada zdrowej polityce finansowej i dąży do zachowania sił ekonomicznych ludności.

Następnie zabiera głos p. Angerer, którego zdaniem podatek budowlany jest właściwością specyficznie austrjacką.

W tej wysokości i tak surowo egzekwowanego podatku budowlanego nie ma nigdzie indziej na świecie. Jest to podatek od kultury, wymierzony zarówno przeciw interesom ludności jak państwa. Zarzucają wprawdzie Tyrolczykom, że swojego czasu ich deputowani klerykalni przyczynili się do wprowadzenia tego podatku, za to głosowanie reprezentantów ludności tyrolskiej nie można przecież karać jej tak dotkliwie. Panowie ci — powiada mówca — głosowali wówczas za podatkiem, jednak nie z miłości do podatku, ale z miłości do rządu, (brawo z lewicy) bo cel swój: nieograniczone panowanie w szkole mogą osiągnąć jedynie wtedy, gdy będą w dobrej komitywie z rządem. (Wesołość i brawa z lewicy).

Z początkiem ery konstytucyjnej płacił Tyrol ogółem 3,829.000 zł. podatków pośrednich i bezpośrednich, dzisiaj płaci 5 miljonów; takiego ciężaru podatkowego nie zniesie kraj, nie posiadający wielkiego przemysłu, ani wielkich własności ziemskich, kraj którego całem bogactwem są mury klasztorne, kraj w którym większa własność jest tak strasznie rozkawałkowana, w którym połowa ludności wiejskiej sama w kraju utrzymać się nie może, kraj wreszcie, w którym u czwartej części wieśniaków jest jedna jedyna koza. (Słuchajcie! z lewicy). Wprawdzie deputowany tyrolski Greuter głosowanie swoje za podatkiem budowlanym motywował swego czasu hasłem: „Nie będziemy tak głupimi, aby na rząd strzelać,“ ale ja mu powiem, że gdyby wówczas był strzelał, byłby ministra finansów wysadził z siodła. Niestety dzisiaj pan minister dobrze się w tem siodle trzyma. (Wesołość i brawa).

Pos. dr. Weeber z Ołomuńca omawia stosunki tego miasta i utrzymuje, że żadne miasto w Austrji nie cierpi wskutek dotkliwego podatku budowlanego tyle, co Ołomuniec.

Pos. Wildauer opierając się na cyfrach motywuje słuszność ulg, jakie projekt wprowadzić zamierza dla Tyrolu, a specjalnie dla miasta Innsbruku. Z ogółu podatków przez to miasto opłacanych przypada $26^2/_3$ procentów na sam podatek budowlany; jest to stosunek niebywały na świecie. Przytem należy wziąć na uwagę, że wskutek stosunków klimatycznych, raptownych zmian temperatury, wiatrów panujących i t. d. — budowle nie są tam tak trwałe, jak gdzie indziej.

Pos. dr. Keil w tym samym przemawia duchu. Przypomina, że już w r. 1882 prorokował fatalne następstwa uchwalonej wówczas ustawy. Każda wina na świecie karę ponieść musi; deputowani, którzy wówczas za tym podatkiem głosowali, muszą dziś gorzkie wywodzić żale.

Pos. dr. Menger przypomina także posłom tyrolskim, że w r. 1882 wszyscy prawie wskazywali w swych mowach na braki ówczesnego projektu do ustawy, w końcu jednak przecież głosowali za przejściem do debaty specjalnej nad tym projektem. Rezultat ówczesnego imiennego głosowania okazuje, że przeciw projektowi byli tylko ci deputowani z Tyrolu, którzy na lewicy zasiadają. Dzisiaj — powiada dr. Menger — jest chwila sposobna do wprowadzenia reformy tego dotkliwego podatku. Zobaczymy, czy panowie z tamtej (prawej) strony Izby poprzeć nas zechcą. (Brawa z lewicy).

Zabiera ponownie głos p. dr. Kathrein i polemizuje z wywodami Weebera. Jeśli p. Weeber utrzymuje, iż podatek budowlany ma Tyrol do zawdzięczenia swoim klerykalnym deputowanym, to należy przypomnieć, iż ustawa z r. 1882 wprowadziła pewne ulgi w tej mierze, a przyszła do skutku przecież także tylko dzięki głosom posłów klerykalnych. Ustawa o podatku budowlanym była wówczas koniecznie potrzebną, ażeby podreperować finanse państwa, które za rządów liberalnych mocno podupadły. — (Brawa z prawicy).

Pos. Nabergoj zwraca uwagę Izby, że i Tryjest dotkliwie uczuwa skutki ustawy dzisiejszej.

Pos. Giovanelli wyjaśnia, dla czego deputowani klerykalni głosowali ongi za tą ustawą. Tyrol nie miał przedtem wcale żadnej ustawy o podatku budowlanym; podatek ten był wliczony do podatku gruntowego. Owóż gdyby deputowani tyrolscy byli głosowali przeciw projektowi z roku 1882, zapewne nie byłby on przyszedł do skutku, ale natomiast byłaby niewątpliwie weszła w życie inna ustawa specjalna dla Tyrolu, którąby mu jeszcze gorzej dała się we znaki. Że ustawa okazała się w praktyce tak uciążliwą, to nie wina klerykalnych deputowanych. Tyle miałem — kończy mówca — do nadmienienia, ażeby położyć tamę wszelkim „przekręcaniom“ faktów.

Pos. Menger woła: — To jest impertynencja! —

Na lewicy ogromna wrzawa; z prawicy odzywają się głosy zwrócone do dr. Mengera: To skandal!

Prezydent: Muszę p. posła Mengera za słowo „impertynencja“ wezwać do porządku. — Właśnie donoszą mi pp. sekretarze, że p. Giovanelli mówił o „przekręceniu faktów.“ I to wyrażenie się zganić muszę.

Pos. Menger w ponownem przemówieniu polemizuje z p. Giovanellim, powołując się znowu na rezultat imiennego głosowania.

Po faktycznem sprostowaniu Angerera uchwala Izba odesłać projekt Kathreina i towarzyszy do komisji podatkowej, z poleceniem, ażeby jak najrychlej z sprawozdaniem w tej mierze przyszła do Izby.

Następnie poddaje prezydent do poparcia wniosek p. Herolda i tow. (młodoczechów) w sprawie reformy ustawy o szkołach ludowych, wniosek ten nie miał bowiem dostatecznej liczby podpisów.

Przez podniesienie rąk kilkudziesięciu posłów, wniosek otrzymuje dostateczne poparcie i będzie regulaminowo traktowany.

Następne posiedzenie odbędzie się w środę. Na porządku dziennym między innemi sprawdzenie wyborów pp.: Siengalewicza, Cieńskiego, Lewakowskiego, Niemczynowskiego i Muiszka.

List do Redakcji.

(Jeszcze w sprawie gorzelnianej).

Widocznie — tak pan Karczewski, jak i pp gorzelnicy, odpowiadający na moje zapatrywania wyrażone w 26 Nr. *Przeglądu* czytali je przez okulary uprzedzenia, jeżeli — moje zapatrywanie na przyszłość gorzelń rolniczych, mianowicie to moje zdanie:

„Jeżeli mamy płacić tak znacznie większy podatek, to nie przy teraźniejszym, ale przy takim systemie opodatkowania, któryby nam dał możność wyższego wyzyskania surowych materjałów“ tak błędnie interpretują, że zmuszony jestem przeciw temu się zastrzedz i odeprzeć takowe a mianowicie:

Pisałem w imieniu własnem, prywatnie, to prawda, ale dalekim będąc od stawania przeciw wyliczonym Reprezentacjom i Towarzystwom krajowym, jestem aż nadto przekonany, że, jeżeli zwołane roku zeszłego ankiety gorzelniane w Wiedniu i Peszcie nie wiele wpłynęły na ułożony znany nam dziś „projekt rządowy“, to tem mniej może mieć wpływu odezwanie się jednostki w którem piśmie, czy to przeciw zmianie systemu z wykazaniem choćby aż tak kolosalnej cyfry 28.520 zł. jaką postawił na rekonstrukcją gorzelni p. L. N., lub też 4.000 zł. jaką przyjmuje p. Karczewski — albo wreszcie za zmianą systemu z podaniem cyfry przezemnie 2.000 zł. na urządzenie niezbędnych naczyń i przyrządów do długiej fermentacji — rozumie się w dobrze dziś urządzonej gorzelni.

Pisałem też właściwie dla uspokojenia umysłów wzburzonych już samem wyczekiwaniem i różnorodnemi wieściami o tajemnicą stanu okrytym „projekcie rządowym“ a które świeżo znów, cyfrą pana Niezabitowskiego podniecone zostały grozą 20-to kilko tysięcznym nieuniknionym nakładem na gorzelnię.

Pisałem jednak z całą „świadomością rzeczy“, jako też w tem przekonaniu, że tak komisja stała, jak Towarzystwa rolnicze a tem bardziej nasze młode ale ruchliwe i myślące Tow. gorzelników polskich — którego zdanie było mi jasne — kiedy w organie swoim „Gorzelniku“ zaczęło ogłaszać sprawozdania z wydatków w gorzelniach naszych przy obecnym systemie praktykowanych, że nikt z powyższych nie łudzi się tą myślą wiecej, aby projekt rządowy zostawił nam w dotychczasowej formie, wysokości i łagodności „system ryczałtowy“. To też postawionych 3 punktów przez Szanownego oponenta zbijać dziś nie myślę, choć niektóre błędy mógłbym cyfrowo udowodnić. Pozwolę sobie jednak przywieźć na pamięć — jak pewien Mąż oświatły i wytrawny polityk — członek ankiety gorzelnianej krakowskiej w r. 1885 obradującej nad memi wnioskami — powiedział „Zważywszy: że doświadczenie przekonywa, iż gorzelnie rolnicze znajdują się faktycznie w upadku i nie zniosłyby już wyższego opodatkowania i t. d. i t. d. (patrz sprawozd. lit. Tow. rol. krak. z obrad ankiety z 28 września 1885) — a potem w maju 1887 r. zatem niespełna w 2 lata zmuszonym był w Wiedniu zabrać głos „aby podnieść podatek byle system zostawić dla gorzelń rolniczych“ motywując swe położenie tem — iż „z dwojga złego wybierać należy to — co mniejsze“.

Otóż i ja, powodowany tą samą koniecznością, nie wypieram się wygłoszonych zasad w memorjale w 1885 r. na zebraniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, które, nawiasem mówiąc, licują do obecnego położenia gorzelń rolniczych, ale z bolem serca w r. 1888 je pożegnać muszę, bo widziałem tak wtedy, jak dziś, że „gorzelnie rolnicze — dzięki obecnej ustawie — którą, jednak kraj, także ze zgrozą witał, pięknie się rozwijają, ale zarazem stoją na niepewnej podstawie, uznanej z góry przez JE. p. ministra skarbu jako przejściowej. I oto właśnie chcąc tę podstawę utrwalić, podałem swojego czasu tyle potępione wnioski, o właściwość których dziś nie mam racji się spierać, bo należą już do historji gorzelnictwa krajowego, jak i zasady moje głoszone w r. 1884 na zebraniu Towarzystwa rolniczego okręgowego Rzeszowskiego (Patrz druk. spraw. nakł. Tow. okręg. roln. Rzeszów, 1884 r. str. 69 i 70), kiedy to przedstawiałem, iż najwyższy czas, aby właściciele gorzelń, ratując interes gorzelni rolniczych, starali się o założenie szkoły gorzelniczej, o wysłanie ludzi fachowych kosztem kraju za granicę, celem obznajomienia się z długą fermentacją itd., itd., aby, jak kiedyś rząd nakaże, system od wyrobu nie zastał nas nieprzygotowanych. Czyż długo na to czekaliśmy? W powyższem sprawozdaniu wykazałem też rachunkiem porównawczym, jak przy obecnej ustawie zestawienie obydwu systemów wypadło, tam więc żądnych dat odsyłam.

Następnie powracając do systemu ryczałtowego i pomimo woli nasuwającego się pytania: Coby właściwie się działo z gorzelniami rolniczemi, gdyby wywalczono dla nich system ryczałtowy, ale naturalnie przy tak stosunkowo podwyższonym podatku, jak nam niestety „projekt rządowy“ zapowiedział? albo jak to w Prusach ma miejsce, gdzie jak wiem, właściciel za korzec kartofli zaledwie 40 do 60 centów otrzymuje Czyż toby nam na lepsze wyszło? kiedy nie wiem, czyby tak było gdzie u nas z kartoflami, które tak co do plonu jak zawartości próby są zmienne od 3—10% i 9—25%. Czyż wtedy nie znaleźlibyśmy się tu gdzie dziś jesteśmy? wobec tak groźnego co do projektu rządowego, wobec którego całe zadaniem naszych posłów będzie, jak największe wytargować dla naszych gorzelń rolniczych, faktycznie tego potrzebujących. Ku czemu już i dążenia z kraju ruszać poczynają, jak to świadczy memorjał „Producentów spirytusu okręgu Tarnopolskiego“, jednego z pierwszych tak liczbą 112 gorzelń jak wielkością tychże — okręgu skarbowego Galicji.

Producenci ci jednak godzą się widocznie z nieodzowną koniecznością, bo nie potępiają wprost całej ustawy, ale o zniżenie podatku na 25 i 35 złr. od hektolitra proszą (patrz *Przegląd* Nr. 35 z 12. b. m.) ba, ale co dalej w punkcie 4 powyższego memorjału o rozszerzenie wywozu spirytusu się starają! Dosłownie punkt ten brzmi: „4. Premje eksportowe wymierzone być mają od 400.000 htk. po 5 zł. od hektolitra.“ co przecie wyniosłoby 2 miljony zł. czyli 2 razy tyle, jak projekt rządowy oznacza. Owóż premję eksportową nazwano „popieraniem rozwoju gorzelń fabrycznych ze szkodą gorzelń rolniczych“ w pamiętnem potępieniu moich wniosków w Krakowie, jakoteż „mylnem pojmowaniem interesu gorzelń rolniczych.“ A dla czegoż dziś nikt tego zarzutu pp. Tarnopolanom nie robi? Oboći w Tarnopolskiem na 112 gorzelń czynnych jest wedle statystyki dr. Rutowskiego tylko 5 fabrycznych; ale widocznie — za całą odpowiedź można przyjąć ten pewnik — że dla tego, bo teraz projekt wyszedł nie od technika nakładającego życie i zdrowie w gorzelni.

Tyczyn d. 18 lutego 1888 r.

Alojzy Wdówka
dyrektor gorzelni.

Kronika.

Lwów, dnia 22 lutego.

Jeneralnym substytutem zmarłego niedawno w Nowym Sączu adwokata krajowego dr. Tomasza Janczury, ustanowiono dr. Władysława Barbackiego, adwokata tamże.

Konkurs. Kolej północna rozpisała konkurs na posady lekarzy kolejowych na linjach Kojetein-Bielsko i Bielsko Kalwarja, mających być niebawem świeżo otwartemi.

P. Wiktor Gomulicki, współredaktor *Kurjera Warszawskiego*, znany poeta i nowelista, stracił w tych dniach syna i córkę. Oboje zmarli na grasującą teraz w Warszawie szkarlatynę i dyfterję.

Na posiedzeniu Izby handlowej i przemysłowej, odbytem wczoraj pod przewodnictwem prezydenta p. Simona, przystąpiono po wstępnej przemowie p. Simona do ukonstytuowania się izby. Wybrano prezydentem 23 głosami na 25 głosujących pana Edwarda Simona; wiceprezydentem p. Karola Kiselkę; prowizorycznym wiceprezydentem p. Maxa Epsteina a rewidentem p. Karola Schayera. Do komisji „certyfikacyjnej“ wybrano pp.: Baczewskiego, Kulkę, Galla, Gołębia, Miączyńskiego, Michalskiego i Schayera. Do komisji „kolejowej“ pp.: Simona, Kiselkę, Baczewskiego, Galla, Gubrynowicza, Niemczynowskiego, Piepesa Russmana, Bubera, Świsterskiego i dr. Kolischera.

Skład komisji „bankowej“ i „dla dostaw wojskowych“ został niezmieniony.

Na tem zakończono posiedzenie.

Ślub. Z Paryża nam donoszą, że w kwietniu odbędzie się ślub p. Mikulskiego, właściciela dóbr na Litwie i w Inflantach, z baronówną Mobrenhelmówną, córką śp. br. Edwarda Mohrenheima, również wł. dóbr w Inflantach a bratanką ambasadora rosyjskiego w Paryżu. Nie jest jeszcze rzeczą zdecydowaną, czy ślub odbędzie się w Paryżu, czy w Warszawie.

Mróz doszedł dziś do — 12° R. przyczem wicher jest straszny i śnieg pada od rana.

Co kosztują zaspy śnieżne? Według przybliżonego obliczenia wydała już dotąd kolej Karola Ludwika około 800.000 zł. na rozkopywanie zasp śnieżnych, jakie się potworzyły na jej torach w ciągu tej zimy.

Aresztowanie. Wczoraj aresztowano jakiegoś jegomościa w chwili gdy przedłożył w Banku hipotecznym do eskontu fałszywy weksel na 150 zł.

Ze Wzdowa nam donoszą, że p. Teofil Ostaszewski, znany i poważany obywatel, mocno i niebezpiecznie zachorował. Zawezwany ze Lwowa dr. Ziembicki (ojciec) pomimo złej pory i zawiei śnieżnych przybył natychmiast do łoża chorego, a dzięki jego zabiegom, jakoteż staraniom fizyków powiatu sanockiego i brzozowskiego, chory ma się lepiej i jest nadzieja, że wyzdrowieje.

Upadłość. Krakowska firma handlowa Anna Szymańska zgłosiła niewypłacalność.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek (23 bm.) o godzinie szóstej wieczorem w sali ratuszowej.

Porządek dzienny: Wybór komisji do administracji niestałych dochodów miejskich na rok 1888 — Zatwierdzenie statutu miejskiego muzeum przemysłowego. — Najem ubikacyj dla szkoły żeńskiej imienia Piramowicza i szkoły imienia św. Anny. — Reskrypt namiestnictwa w sprawie szkoły ludowej utrzymywanej przez konwent OO. Dominikanów. — Sprawa sprzedaży kilku parcel gruntowych w Sichowie p. Franciszkowi Wohlfahrtowi (uchwała pierwsza). — Sprawa nabycia realności l. 46 ul. Źródlana na cele rozszerzenia targowicy i budowy stajni dla bydła rzeźnego (uchwała pierwsza). — Prośba Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy o subwencję. — Rada szkolna okręgowa w sprawie przeznaczania nauczycieli i nauczycielek do pojedyńczych szkół miejskich. — Prośba Karola Brzozowskiego o przyjęcie przez gminę konserwacji grobowców familijnych.

Posiedzenie tajne: Prośba Arnolda Röhringa, inspektora ogrodów miejskich, o przyznanie mu rangi piątej w etacie służby miejskiej. — Obsadzenie jednej posady adjunkta i dwóch posad asystentów rachunkowych z pominięciem konkursu. — Prośby o przyjęcie do gminy i obywatelstwo miejskie.

W Sądowej Wiszni została otwartą dnia 18 lutego stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Z Kołomyji donoszą nam: Tutejsza Rada powiatowa na posiedzeniu dnia 20 grudnia 1887 roku postanowiła jednogłośnie przesłać Ojcu św. z powodu Jego kapłańskiego jubileuszu adres gratulacyjny, który odesłany został za pośrednictwem kardynała hr. Ledóchowskiego.

Na adres ten otrzymał p F. Jasiński, prezes Rady powiatowej, pismo kardynała Rampolli które tu podajemy w dosłownym przekładzie:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Najszacowniejsze pismo, którem Rada powiatowa kołomyjska, według wniosku na sesji dnia 20 grudnia roku zeszłego jednogłośnie przyjętego, swe życzenia i uczucia Ojcu św. składa z okazji Jego kapłańskiego jubileuszu, jest znakomitym miłości i uległości członków Rady ku Stolicy Świętej dokumentem, który nietylko był nader miły Ojcu św., lecz w archiwach Stolicy Świętej starannie będzie przechowany. Tymczasem J. Świątobliwość Papież tobie i zastępcy prezesa Rady, tudzież proboszczom obydwóch obrządków i wszystkim, którzy wyżej wspomniane pismo podpisali, obfite składa dzięki i błagając gorąco Boga o wszelkiego rodzaju pomyślność dla kołomyjskiego powiatu, udziela najmiłościwiej każdemu z radnych apostolskiego Błogosławieństwa z głębi serca zaczerpniętego. Zawiadamiając cię o tem, wynurzam ci wyrazy mego winnego szacunku i błagam Pana o wszelką pomyślność i szczęście.

Najpowolniejszy
M. kardynał *Rampolla* w r.“

Na tem samem posiedzeniu postanowiła Rada powiatowa dla uczczenia 40-letniej rocznicy wstąpienia na tron Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa utworzyć fundację pamiątkową i na ten cel przeznaczyła w budżecie na r. 1888 kwotę 100 zł.

Pożar pałacu w Psarach. Zamieszczamy jeszcze kilka szczegółów o tym pożarze. „W obec szalonego wichru, który ogień podsycał — piszą nam z Psar — byliśmy zupełnie bezsilni. Ludzie ze wsi przybiegli tłumami ale zamiast ratować przypatrywali się jeno płomieniom ogarniającym gmach wspaniały. Przywieziono jedną sikawkę, ale działać nie mogła gdyż zaraz po użyciu pękł wąż przy niej. Zamieć śnieżna przerwała wszelką komunikację z Rohatynem i Chodorowem, najbliższemi miasteczkami posiadającemi straż pożarną i sikawki. Kto wie zresztą, czy przybycie straży z tych o dwie mile od zamku oddalonych miasteczek nie byłoby daremnem?

W obec tej pewności, że wszelki ratunek jest niemożliwy, rozwinięto czynność około ocalenia wewnętrznego urządzenia pałacu. Ludzie z folwarków, służba zamkowa i dworska, oficjaliści, wójt gminny Dekowa i jego ludzie, w końcu służba zamkowa z Podkamienia składająca się z 30 ludzi i jednego bardzo uczonego żandarma — wszyscy pod kierownictwem energicznem hr. Mieczysława Reya, — wydobywali z pod gruzów płonących drogocenne meble, przebiegali pokoje; wyrzucali rzeczy przez okna. Chcąc uratować przynajmniej parter, zlewano podłogi pierwszego piętra i zasypywano je śniegiem, noszonym w płachtach i cebrach; ale i to było nadaremne. O godzinie 1-szej pozawalały się się sufity prawie wszystkich sal parterowych.

O godzinie 6-tej nadjechała wreszcie żandarmerja z Rohatyna i sikawka ze stacji kolejowej „Chodorów;“ — teraz starano się ocalić kilka pozostałych pokoi parteru, ale mimo regularnego dowozu wody, pomocy dwu sikawek (gdyż zepsutą naprawić zdołano) i chociaż ratunek nie ustawał przez cały piątek, noc z piątku na sobotę i sobotę całą, i tych kilku pokoi uratować nie zdołano — gdyż ogień w jednem miejscu z trudem ugaszony, w drugiem z zdwojoną siłą, wichrem podsycany, powstawał.

Zamek ten wspaniały asekurowany był na 40.000 złr. Ale cóż znaczy ta suma wobec strat nieobliczonych, gdyż nietylko zamek do szczętu spłonął, a był tak zewnątrz, jak i wewnątrz nadzwyczaj starannie i dokładnie wykończony, ale także rzeczy i przepyszne urządzenia wskutek nagłego ratunku, w pospiechu wynoszone i wyrzucane przez okna i leżąc przez całą noc na ogromnym śniegu, bardzo ucierpiały, a wielu ratujących ratowało także i do własnej kieszeni.“

Z Trembowli nam piszą: Bal urządzony dnia 8 lutego b. r. w Trembowli na dochód kraj. stow. pomocy czerw. krzyża wypadł świetnie i zadowolnił wszystkich pod każdym względem. Pod artystycznem kierownictwem pana porucznika Cubascha udekorowano salę magistratualną bardzo gustownie i tak: ściany sali były obite białą materją na których rzucone czerwone krzyże jako godło tegoż stowarzyszenia, a w rogach sali posągi i egzotyczne kwiaty łączyły się w jedną malowniczą całość. Nader gustownie były udekorowane inne pokoje, (jak czarująco przebrany buduar dla dam) i kurytarze krajowemi kilimkami, starożytnemi zbrojami i egzotycznemi kwiatami.

Chociaż powietrze było przykre, a zaspy śniegowe wielkie, jednakowoż prawie cała doborowa inteligencja powiatu zebrała się i do godziny 7 rano tańczono ochoczo.

Wspomnieć jeszcze musimy o nader gustownych karnecikach dla dam, które przedstawiały staro-niem. „Gretchentaschen“ o barwach „Landknechtów“.

Czysty dochód z balu jest nadspodziewany, a do tak świetnego wyniku przyczynili się najbardziej ci ze zaproszonych, którzy chociaż nie mogli przybyć na bal, jednakowoż swemi naddatkami dochód z balu do tak pokaźnej sumy podniosły; i tak złożyli: Jaśnie Wielm. pani Róża z hr. Wallisów Koziebrodzka 50 zł., JWP. Paulina z hr. Baworowskich hr. Łosiowa 50 zł., JWP. Elżbieta z hr. Łosiów hr. Dunin Borkowska 50 zł., JWP. E. z hr. Rejów Ochocka 50 zł., JWP. hr. Jerzy Dunin Borkowski 50 zł., JOśw. p. Florentyna z hr. Dzieduszyckich ks. Czartoryska 10 zł., JW. Włodzimierz hr. Baworowski ze Strusowa 10 zł., JW. Maurycy Somerstein 10 zł., JOśw. ks. Radziwiłł z Zagrobeli 5 zł., WP. Aleksander Ujejski z Denesowa 5 zł., WP. Alojzy Morawski z Semenowa 5 zł., WP. Adolf Promiński z Tarnopola 4 zł., WP. Teofil Somerstein z Darachowa 4 zł., JW. hr. Wiktor Baworowski z Myszkowiec 2 zł., W. ks. Wasylkowski 2 zł., W. ks. Mikołaj Latorowski 2 zł., WP. nadkomisarz Tartil z Tarnopola 2 zł.

Za tak szczodre datki na cel tak dobroczynny i patrjotyczny składa niniejszem komitet balowy szczere podziękowanie.

Nekrologja. August Emisberger, c. k. adjunkt sądowy, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 43.

Zjazd koleżeński. Uczniowie dawnej szkoły agronomicznej w Żabikowie pod Poznaniem, zwiniętej przez rząd pruski, którzy przed piętnastoma laty kończyli jej kursa, zjechali się w Warszawie w dniu 14 lutego 1888. Na zjazd przybyło ośmdziesięciu z ówczesnej młodzieży, dziś ludzi poważnych, ażeby odżywić się wspomnieniem chwil najpiękniejszych młodości, spędzonych wspólnie na ławie szkolnej. Pięknej tej uroczystości przewodniczył p. Kwiryn Sobieszczański, który też opisał ją i podał zarazem krótki rys historji szkoły w Żabikowie, dla miłej uczniów jej i uczestników zjazdu pamiątki. Z tego opisu wyjmiemy niektóre szczegóły.

W r. 1870 ofiarował hr. August Cieszkowski majątek swój Żabików pod Poznaniem na założenie tam wyższej szkoły rolniczej. Ludzie dobrej woli pospieszyli z pomocą materjalną, ażeby szkołę stworzyć i byt jej zapewnić. Jak za dotknięciem rószczki czarodziejskiej licha wioszczyna ożyła i zakwitnęła. — Z amerykańskim pospiechem wzniesione piękne gmachy, założono ogród, zaprowadzono gospodarstwo. Najwybitniejsi przedstawiciele poznańskiego świata naukowego spieszyli codziennie do Żabikowa, aby

wykładać chciwej wiedzy młodzieży naukę. Młodzież ta zaś przybywała ciągle z różnych nawet bardzo odległych stron i garnęła się gorliwie do nauki, pomimo niewygód życia i mieszkania w lichych chatach włościańskich.

Ożywiał ducha tej młodzieży, jednoczył ją, uczył zamiłowania pracy rolniczej — i był, można śmiało to przyznać duszą całego zakładu, dyrektor szkoły, znany na polu agronomicznem uczony, dr. Juljusz Au, obecnie profesor szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem.

Nie mało też do istnienia i rozwoju szkoły żabikowskiej przyczynili się hr. August Cieszkowski, Centralne towarzystwo gospodarskie, oraz Spółka Bazarowa.

Szkoła istniała tylko przez lat sześć, a przez ten stosunkowo bardzo krótki okres swej egzystencji, wykształciła fachowo znaczną liczbę młodzieży, skoro na zjazd koleżeński jeszcze ośmdziesięciu przybyło.

B. dyrektor zakładu, szanowny dr. Au, ku wielkiemu zmartwieniu obecnych na zebranie przybyć nie mógł i powody nieprzybycia wyraził w serdecznym liście.

Szanowny profesor pisał w grudniu r. z., że stan zdrowia nie pozwala mu spełnić najgorętszego życzenia; wprawdzie płuca są zdrowe, ale przebycie zapalenia opłucnej po innej dłuższej chorobie tak nadwątliło jego siły, że nawet do Lwowa z Dublan nie wyjeżdża.

Z profesorów dawnej szkoły dwóch tylko przybyło osobiście, a mianowicie dr. Sempołowski i Dęba, reszta nadesłała listy z usprawiedliwieniem nieobecności.

Rada powiatowa grybowska uchwaliła z okazji 40 letniej rocznicy rządów Najj. P. na posiedzeniu z dnia 16. bm. sumę 1000 zł., w 5 latach z funduszów powiatowych po 200 zł. rocznie płacić się mającą celem umożliwienia utworzenia w Grybowie szkoły kołodziejsko bednarskiej. W razie gdyby szkoła ta nie przyszła do skutku, suma ta stanowić ma wieczysty fundusz, z którego procentów udzielane będzie stypendjum dla jednego syna włościańskiego powiatu grybowskiego celem wykształcenia go w tym rzemiośle. Szkoła nosić ma nazwę imienia cesarza Franciszka Józefa I.

Los tułacza. Przed laty 45-ciu wywędrował z Żurawna młody 17-letni izraelita Ignacy Hönigsmann. Wypędził go z domu ojciec własny, który nie mógł sobie dać rady z łobuzem, coraz nowe płatającym figle. Po rozmaitych, częścią romantycznych, częścią gorzkich przejściach, osiadł Ignacy w Australji, otworzył handel artykułami żywności i przyborami potrzebnemi dla poszukiwaczy złota i sprytnie prowadząc interes dorobił się rychło majątku. Ożeniwszy się dostał on w posagu kawał spustoszałego pola. Na tym gruncie odkryto po kilku latach obfitą w złoto minę i Hönigsmann stał się niebawem miljonerem.

Niedawno powrócił on do Żurawna. Ojciec jego już nie żył. Matkę w nędzy i biedzie odszukał we Wiedniu, gdzie w piwnicznym lochu mieszkała na Blütengasse. Niedługo cieszyła się ona widokiem odnalezionego syna. W dni kilka pochował Ignacy swą matkę obok grobu ojca. Pobywszy jednak kilka dni w Żurawnie przekonał się, że nic go w tym kraju nie wiąże i powrócił napowrót do Australji.

Morderstwo. Z Sofji donoszą, iż w okręgu jambolskim zamordowali chłopi Widuna Muefę, członka sobranja a należącego do stronnictwa rządowego.

Wychodźtwo do Ameryki. Przed kilku laty istniały w Krakowie i na stacjach kolejowych ku Oświęcimowi tajne ajentury emigracyjne. Czynność zgubna szefów i funkcjonarjuszy tych ajentur jakoteż co rocznie wzmagająca się liczba ofiar ich niecnych machinacyj, dała powód, iż władze poczęły zwracać coraz baczniejszą na tych ajentów uwagę. Akcja karna prowadzona starannie wykazała niezliczony szereg najrozmaitszych wyzyskań popełnionych przez przemytników towaru żywego. Mimo odwoływań, zażaleń i rekursów, przychwyceni ajenci odsiadywali kary aresztów; te kary oraz nałożone wysokie grzywny miała na celu zmiejszyć rozmiary tej plagi. Łącznie z tą akcją władz rozwinięto też energiczną czynność prewencyjną; przytrzymywano włościan na stacjach, przemawiano do zdrowego ich rozsądku, starano się nakłonić ich do porzucenia planu wychodźtwa, przedstawiano im w jak najjaskrawszych barwach zgubę, do której nie świadomi i obałamuceni dążyli. I wszystko to nie położyło tamy emigracji! W ostatnim czasie wytworzyło się na granicy Galicji od strony Prus konsorcjum ajentów, trudniące się przemytnictwem włościan — emigrantów na wielką skalę. W Niemczech weszło w życie rozporządzenie specjalne nakazujące surową kontrolę nad przejezdnymi. W myśl tego rozporządzenia przytrzymują władze niemieckie podejrzanych o chęć wychodźtwa do Ameryki podróżników, żądają od nich, aby się wykazali funduszami potrzebnymi do odbycia podróży w kraje zamorskie i do utrzymania się w pierwszych dniach po przybyciu tam i zabraniają dalszej podróży tym, których fundusze okażą się niedostatecznemi. Nowa ustawa amerykańska przepisująca, aby przybysz rozporządzał przynajmniej w pierwszej chwili funduszami koniecznymi do życia w Ameryce, służy władzom pruskim za podstawę do tej działalności zapobiegawczej. Nie tyle więc humanitarne względy, ale raczej własny interes skłania rząd pruski do takiego postępowania. Wszak nieprzyjęty do Ameryki dla braku monety wraca jako nędzarz przez kraje niemieckie i staje się plagą, ciężarem dla dobroczynności publicznej a tem samem i dla władzy. Jednakże przemytnicy potrafili i ten nowy środek zaradczy ominąć. Przeprowadzają oni teraz emigrantów przez granicę w porze nocnej, ścieżkami praktykowanemi tylko przez przemytników i odprowadzają ofiary ich przemysłu w głąb kraju do jakiejś tam trzeciej czy czwartej stacji kolejowej; kupują następnie bilety jazdy do najbliższego miasta i ułatwiają emigrantom podróż aż do Hamburga lub Bremy. W razie przytrzymania przez władze i zażądania wykazania się funduszami, przedstawiają przemyślni ajenci swą własną kasę i legitymują w ten sposób ludzi będących w istocie nędzarzami. Władze niemieckie dostarczyły tych wskazówek władzom austrjackim i jest nadzieja, że nasze władze postarają się wreszcie położyć tamę temu wyzyskiwaniu wieśniaków, rekrutujących się prawie wyłącznie z powiatów karpackich.

Gwardja królowej angielskiej obstawia w czasie pokoju warty w królewskich pałacach. Ale i bank angielski, najbogatsza instytucja pieniężna w świecie, ma swoich grenadjerów gwardyjskich, pełniących przy gmachu bankowym straż nocną. Oddział ten stoi pod komendą oficera i składają go 2 sierżanci, jeden trębacz i 30 żołnierzy. Grenadjerzy ci pełnią służbę nocną od 7 wieczór do 7 rano. W dzień czuwają przy olbrzymich skarbach banku angielskiego urzędnicy bankowi. W nocy dziesięciu żołnierzy ustawionych jest przy składach sztabów złota, monet z kruszców drogocennych i kasach głównych. Oficerowi podają wieczorem przy rozpoczęciu straży wspaniałą kolację a ma on prawo zaprosić jeszcze jednego biesiadnika. Otrzymuje on też trzy flaszki wina. Każdy z sierżantów pobiera 2 szylingi (1 zlr. 10 ct.) a każdy grenadjer jednego szylinga. Żołnierze nie stojący na warcie mają swój odwach z wielkim komfortem urządzony a w łóżkach materace.

Mniej przyjemną jest służba nocna w pałacu Saint-James a rygor większy. Ale i tu nie brak okoliczności, w których warta otrzymuje remuneracje. I tak w dniu urodzin każdego członka rodziny królewskiej dostaje każdy żołnierz należący do warty przy wspomnianym pałacu szylinga a oficer gwincę (14 zlr.) W dzień urodzin królowej gratyfikacja się podwaja. Co cztery godziny zmieniają się żołnierze, oficerowie zaś mają obowiązek inspekcji gmachu w dzień po dwakroć, w nocy raz tylko. Odwach z wielkim przepychem jest urządzony, co jednak nie wstrzymuje oficerów od zwiedzania pobliskich klubów i spędzania tam czasu przy grze „pall-mall.“ Warta przy pałacu St. James składa się z 3 oficerów, 4 trębaczy, 4 tamburów, 3 sierżantów i 69 żołnierzy. Chorągiew pułku zawsze towarzyszy pochodowi wojskowemu, ciągnącemu na wartę.

W pałacu Buckingham i przy Horse-Guarde (stajnie królewskie) stoi zawsze 40 żołnierzy z 1 oficerem i 1 trębaczem.

Zaciąganie wszystkich tych straży odbywa się z niezwykłą pompą. Dla ludności londyńskiej jest to zawsze przyjemna rozrywka. Jeżeli królowa zamieszka w pałacu Buckingham, naówczas kapela wojskowa towarzyszy oddziałowi grenadjerów i wraca z zluzowaną wartą do koszar grenadjerów gwardyjskich.

Bankructwa w Anglji. Liczba bankructw w Anglji i Walji w ciągu tygodnia, skończonego 11 b. m., wyniosła 101. przeciw 111 w tymże czasie roku ubiegłego. Od 1 stycznia r. b. zameldowano wogóle 577 bankructw.

W arsenale w Neapolu panuje, wedle doniesienia gazet wiedeńskich, gorączkowa działalność. Roboty około eskadry morza Czerwonego usunięte zostały na drugi plan, natomiast robotnicy pracują dzień i noc nad uzbrojeniem całej floty torpedowej. Wszystkie włoskie okręty wojenne, z wyjątkiem potrzebnych do obrony brzegów i portów, zgromadzą się pod wyspą Magdalena. Główne dowództwo obejmie admirał Recchia. Około fortów Castellamare prowadzą się roboty uzupełniające.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W niedzielę (dnia 26 bm.) odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ koncert śpiewaczki panny Bianca Bianchi. W koncercie tym wezmą też udział pani Marja Adelmann-Majewska i panna Wanda Likendorf. — W skład programu wchodzą:

1. Liszt: Fantazja węgierska z akomp. (odegra panna W. Likendorf). — 2. Bellini: Arja z opery „Lunatyczka“ (odśpiewa koncertantka). — 2. Chopin-Reinecke: Larghetto (odegra p. Adelmann Majewska). — 4. Verdi: Arja z opery „Rigoletto“ (odśpiewa koncertantka).— Oddział II. 5. Koliweda: Skowronek, pieśń (odśpiewa koncertantka). — 6. a) Liszt: Sonetti di Petrarca, i b) Rubinstein: Air de ballet de l'opéra „Feramors“ (odegra p. Adelmann-Majewska). — 7. Thomas: Romans z opery „Mignon“ (odśpiewa koncertantka).

* **Małoruska trupa** dramatyczna pod dyrekcją p. Baczyńskiego odegrała onegdaj w krakowskim teatrze wobec licznej publiczności ludową ukraińską operetkę Kotlarewskiego „Natałkę Połtawkę.“ Artystów darzono gorącemi oklaskami.

Rozmaitości.

— **Cudowne ocalenie.** Przed kilkunastu dniami wypłynęły z Chioggji we Włoszech górnych dwie barki rybackie na pełne morze. Rybacy byli właśnie zajęci w najlepsze łowieniem ryb pomiędzy wyspami Brazza i Solta (naprzeciw miasta Spalato w Dalmacji), kiedy w żagle uderzył niespodzianie nadzwyczaj silny wiatr tak, że barki się przewróciły. Rybacy zdołali się jednak uchwycić statków i w ten sposób czekali na ratunek. Wkrótce też przybyło im na pomoc kilka innych barek rybackich z Chioggji, które ich zabrały. Dopiero teraz przekonano się, że zaginął dwunastoletni syn jednego z rybaków. Spoglądano do okoła, czy gdzie na powierzchni morza ukaże się głowa jego, lecz nadaremnie. Tymczasem nadciągająca burza zmusiła rybaków szukać schronienia w porcie na wyspie Solta. Całe to zajście widziała jednak załoga jakiegoś statku, płynącego ze Spalato do Lissy. Po przybyciu do tego ostatniego portu zawiadomiono telegraficznie kapitana portowego w Spalato o nieszczęściu, grożącem rybakom. Zaraz też nazajutrz o świcie wypłynął z portu Spalato mały parowiec Colibri w kierunku wyspy Spalato, zkąd zabrał na swój pokład rozbitków, a pomiędzy tymi także i ojca zaginionego syna, który nad utratą swoją strasznie ubolewał. Wkrótce odszukano barki, pływające na morzu z dnem do góry wywróconem i przywiązawszy je zapomocą lin do parowca, udano się do portu w Spalato. Kiedy się to stało, pilot portowy, Marinkowicz, współczujący nieszczęśliwemu ojcu, wpadł na pomysł pukania w dna przewróconych barek. Uderzył młotkiem w dno jednej barki, słychać było tylko echo uderzenia; uderzył w dno drugiej barki, to samo. Kiedy jednak uderzył w dno trzeciej, dały się słyszeć pukania z wewnątrz. Nie było tedy wątpliwości, iż wewnątrz barki znajdowała się jakaś żyjąca istota, którą w tym razie nie mógł być nikt inny, jak tylko syn strapionego rybaka. Nieszczęśliwy ojciec aż podskoczył z radości i już chciał się rzucić do wody, by barkę wywrócić i wydobyć syna z więzienia, ale powstrzymano go, tłómacząc, że przewrócenie barki mogłoby być dla życia chłopca zabójczem. Aby wydobyć go ztamtąd, trzeba było uciec się do innego sposobu. W dnie barki uczyniono otwór i wkrótce ujrzano w nim głowę nieszczęśliwego, którego też wydobyto. Chłopak, odetchnąwszy jednak świeżem powietrzem, natychmiast stracił przytomność, którą odzyskał dopiero wówczas, kiedy zaczęto go silnie nacierać. Przez 23 godziny chłopak ten przebywał w ściśniętem powietrzu, zawartem pomiędzy dnem barki a powierzchnią morza. Opowiadał, że woda sięgała mu nieraz aż do piersi, że w nogi było mu tak zimno, jakby mu je lodem obłożono. Na około niego była noc ciemna. Nie wiedział nawet, czy barka pływa po powierzchni morza, czyli też znajduje się na dnie jego.

— **Epopeja bukietu balowego.** W Paryżu odbył się niedawno proces, który dowiódł, jakie skutki może za sobą pociągać bukiet balowy. Piękna baronowa Marja Montalen zaproszona została na bal. Baron Lerie, cichy wielbiciel pięknej kobiety, przekupił pokojówkę i dowiedziawszy się, że jego uwielbiona będzie miała toaletę koloru poziomkowego, powziął myśl obstalowania jej wielkiego bukietu z kwiatów poziomek. Ogrodnik ukończywszy bukiet wystawił go w oknie swego sklepu i przechodzący ulicą hrabia Tiaret, również adorator baronowej Montalen, zachwycony pięknością oryginalnej wiązanki kwiatowej, wszedł do sklepu i ofiarował ogrodnikowi 1.000 fr. za bukiet, gdy baron przyrzekł dać za niego 100 fr. tylko. Oczywiście ogrodnik nie mógł się oprzeć pokusie tak znacznego zarobku, sprzedał bukiet hrabiemu, a gdy baron przyszedł, oświadczył mu z żalem, że wszystkie kwiaty poziomek zmarzły. Strapiony baron musiał się zadowolnić posłaniem bukietu z białych róż swojej uwielbianej, ale któż opisze jego bolesne zdumienie skoro wszedłszy na bal ujrzał w ręku baronowej bukiet z kwiatów poziomkowych; niezwykła uprzejmość baronowej dla hrabiego kazała się baronowi domyśleć okrutnej zdrady; pieniąc się ze złości, zaskarżył ogrodnika o oszustwo. Pomiędzy dwoma przeciwnikami dziś przyszło w sali sądowej do wyzwania, gdyż baron nazwał hrabiego złodziejem i oszustem. Naraz ukazała się baronowa i wzruszona prawdziwą boleścią barona rzekła do niego z uśmiechem: „Następny bukiet, jaki mi przyszlesz baronie, niechaj będzie z białej konwalji; chcę mieć te kwiaty do mojej ślubnej sukni.“ Uszczęśliwiony baron z zachwytem ucałował ręce pięknej wdówki i z miną tryumfatora opuścił salę sądową z ukochaną, wspartą na swojem ramieniu. Dla zręcznego komedjopisarza, niezły temat do jednoaktówki.

— **Usiłowane zamorzenie głodem.** W Mortgazin koło Muret skrył się żołnierz 88 pułku piechoty, Kazimierz Auroux, w wojskowym magazynie zbożowym i pozostał tam przez 28 dni bez pokarmu. Nocną porą wychodził aby się tylko napić wody. Auroux nie mógł znieść surowej dyscypliny wojskowej i zamierzał zamorzyć się głodem. Przypadkowo znaleziono go w magazynie w 28 dniu po jego zniknięciu. Aureaux odwykł tak od jedzenia, iż teraz małą już tylko dozę żywności strawić jest w stanie. Wychudł on jak szkielet i obawiają się o życie jego.

— **Królowa szwedzka.** Królowa szwedzka bawiła przez dni parę w Paryżu, dokąd przybyła wraz z synem swym ks. Oskarem i przyszłą synową, panną Ebbą Munck. Pierwszy to raz królowa podróżuje po Francji. Monarchini jest wzrostu średniego, rysów regularnych, oczu niebieskich, włosy ciemno blond nosi gładko przyczesane nad czołem. Fizjognomja jej wyraża dobroć, szczerość i inteligencję. Umysł ma żywy, dużo zdrowego sądu, wielkie zamiłowanie do literatury. Czytuje codziennie dzienniki europejskie, oprócz włoskich. Najwięcej jednak chwil poświęca królowa sprawom dobra publicznego; założyła wiele zakładów dobroczynnych i zasila je z własnych funduszów. Będąc sama słabowitą, szczególną opieką otacza chorych; utworzyła niedawno w Stokholmie pod nazwaniem *Drottningen Sjukhem* rodzaj instytutu dla kształcenia dozorczyń chorych, w rodzaju katolickich Sióstr Miłosierdzia. Na dworze stokholmskim etykiety prawie nie ma żadnej, wszyscy dygnitarze przypuszczeni są do stołu królewskiego i poufałego niemal obcowania z królewską rodziną. Pomimo to przecież królowa wymaga, aby wszystkie damy codziennie były ubrane po galowemu, jakkolwiek pyszne te toalety dziwnie odbijają od poważnego nastroju rozmowy, jaki panuje zazwyczaj na dworze. Królestwo szwedzcy mają czterech synów: Oskara-Gustawa-Adolfa, następcę tronu ks. Vermeland, ur. 1858 i ożenionego z księżniczką Marją-Wiktorją Badeńską; Oskara Karola-Augusta ks. Gotlandji urodzonego w r. 1859, Oskara-Karola Wilhelma, księcia Westrogocji u r. 1861 roku i ks. Eugenjusza-Napoleona-Mikołaja ur. 1865 roku. Królowa (ur. 1836 r.) szczególnemi względami obdarza przyszłą swoję synowę, pannę Munck; pierwsza przychyliła się do tego małżeństwa i wpływ jej w tym kierunku na dostojnego małżonka przyczynił się niemało do zezwolenia jego na tak nierówny związek.

— **Przedstawienie sztuki** „The Gladiator“ w teatrze w Baltimore doznało niedawno przerwy wskutek wesołego a niezwykłego epizodu. W loży pierwszorzędnej zjawiła się dama, która nietylko nadzwyczajną pięknością i elegancką toaletą, ale także i tem zwracała na się powszechną uwagę, że podczas akcji na scenie stenografowała niemiłosiernie. Zawiadomiono o tem dyrektora teatru, p. Mack, który udał się natychmiast do pięknej damy z uprzejmą prośbą, ażeby raczyła zaniechać swojej niezwykłej czynności. Równocześnie aktorowie na scenie przestali grać, wystąpili na proscenium i oświadczyli publiczności, że w teatrze znajduje się aktorka z Pittsburga, która stenografuje sztukę, ażeby ją w ten sposób ukraść dla tamtejszego teatru. Publiczność wybuchła sykaniem i miauczeniem, tak, że piękna „złodziejka“ musiała w pośród piekielnego hałasu opuścić teatr. Gdy to się stało, dyrektor oświadczył znowu, że już niejednokrotnie usiłowano w ten sposób „ukraść“ mu sztukę dla innego teatru. Publiczność uspokojona, że i tym razem się nie udało, oddała się zupełnie delicjom sensacyjnego dramatu i z większem jeszcze niż zwykle zajęciem słuchała go do końca.

— **Salami ze... szczurów.** W Weronie, mieście pamiętnem z „Romea i Julji“, zaszedł fakt, nie mający wprawdzie nic wspólnego z miłością i parą romantycznych kochanków, ale... ciekawy. Straż miejska zatrzymała przy rogatce dwóch wieśniaków, którzy nieśli dwa wory, pełne tłustych... szczurów. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, iż transport ten został dostawiony na zamówienie jakiegoś Müllera (i we Włoszech są Müllerowie!), który okazał się... rzeźnikiem. Łatwe stąd posądzenie, iż szczury służą w owym poetycznem mieście za materjał do... salami.

— **Coś jakby w mickewiczowskich „Czatach.“** Pewien niezbyt czuły dla żony mąż, umówił się ze znanymi ze swych sprawek złodziejami łódzkiemi, aby włamali się do jego mieszkania, jego związali, a żonę... zabili. Złodzieje mieli otrzymać pewne wynagrodzenie za oswobodzenie go od towarzyszki życia, zgodzili się więc na propozycję, tylko zmienili nieco warunki umowy, gdyż dostawszy się do mieszkania związali jego właściciela, zabrali mu zegarek i 20 rs. gotówką, a żonę pozostawili w spokoju. Wiadomość tę podaje „Lodz. Ztg.“

— **Największy dąb.** W jednej z pomniejszych wiosek bośniackich rośnie wiekowy dąb, który prawdopodobnie jest największem drzewem z tego gatunku w Europie. Pień drzewa na wysokość paru stóp od ziemi ma obwodu 14 metrów. Tuż po nad ziemią w tym kolosalnym pniu znajduje się dziupla, w której miejscowi pastuszkowie wraz ze swojemi trzodami szukają schronienia przed burzą. Podczas ostatnich manewrów stwierdzono, że w owej dziupli może się ukryć 64 ludzi.

Część ekonomiczna.

= **Szkodliwość jaworów.** Uczeni starożytności jak Dioskorides, Galenus, Plato, często w swych dziełach wspominają o szkodliwości woni kwiatów jaworowych tudzież pyłku, który oddzielając się od liści jaworowych szkodliwie wpływa na gardło, bo je osusza i na oczy i uszy, które drażni. Uwagi te starożytnych badaczy stwierdził nie dawno niejaki Hillger zamieszkały w Barcelonie. Rok rocznie cierpiał on tudzież cała jego rodzina na silny kaszel. Mikroskopijne badanie śliny wykazało mnóstwo malutkich gwiazdeczek, które w większej jeszcze ilości znajdywały się na szybach i na podłodze. Pyłki te, pochodziły od jaworów otaczających dom pana Hillgera, oddzielały się od liści i rozpraszane w powietrzu szkodliwie drażniły krtań mieszkańców.

Szkodliwość tego pyłu była też powodem, że w Alzacji i Lotaryngji zabroniono sadzić jawory w pobliżu szkół ludowych.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 bm. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Aleksandrowie ad Borki małe (pow. skałacki) i w Denysowie (pow. tarnopolski).

Świerzb u koni w Potoku (pow. brzeżański).

W powyższym okresie czasu z chorob zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Koniuchach (p. brzeżański) i w Jarczowcach (pow. złoczowski).

Ospa u owiec w Kaczanówce (pow. skałacki).

Świerzb u koni w Szczakowie (p. chrzanowski) i w Chodaczkowie (p. tarnopolski).

Nosacizna u koni w Tudorowie (p. husiatyński).

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 21 lutego.

Pomimo że wstrzymane chwilowo dowozy zboża w ostatnim czasie znaczniejsze przybrały rozmiary, na tutejszych targach utrzymuje się dotąd stała tendencja, zwłaszcza celne gatunki pszenicy i żyta po cenach stosunkowo dobrych łatwy napotykają odbyt.

Płacono za pszenicę białą 7.35 do 7.85, żółtą 7.30 do 7.75. czerwoną 7.30 do 7.75; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.25 do 5.75. owies 5.50 do 6.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 20 lutego.

(Z) Codziennie prawie powtarza się jedna i ta sama uwaga, że stagnacja na giełdzie doszła punktu kulminacyjnego, jednakże już zaraz nazajutrz nadarza się sposobność przekonać się, że uwaga ta była mylna. To, co wczoraj wydawało się szczytem stagnacji, jest targiem bardzo żywym w porównaniu z ciszą jaka panuje dzisiaj. Tak z dnia na dzień pogarsza się stan giełdy, transakcje są coraz rzadsze i mniej ważne i nie ma nawet widoków, aby mogło nastąpić jakie polepszenie. Wobec utrzymujących się pogłosek o rozpoczęciu rokowań dyplomatycznych w sprawie bułgarskiej zapanowała była na chwilę silna tendencja, wszelako przy zupełnej bezczynności spekulacji trudno, aby się mogła utrzymać. Z długiego szeregu papierów spekulacyjnych zwracały na się dzisiaj jedynie staatsbahny i Lombardy uwagę. Pierwsze poszły nieco w górę, bo według wiadomości podanej przez biuro Reutera, miała wreszcie umowa co do zarządu linji Neskübь-Wranja otrzymać sankcję sułtana i w ten sposób w przeciągu miesiąca urządzona będzie bezpośrednia komunikacja z Saloniką Lombardy przeciwnie obniżyły się odrobinę, impuls zaś do tego dał Frankfurt, chociaż bliższy powód dotąd nie jest znany.

To jest wszystko co się uwagi godniejszego stało na dzisiejszym targu. dodać chyba jeszcze wypada, że giełdy zagraniczne w bezczynności zupełnie z tutejszą się zgadzały. Jedno co zasługuje na wzmiankę z Berlina, to nieznaczne wzmocnienie rubla, które przypisują powszechnie rozpoczętym poufnym krokom dyplomatycznym w sprawie bułgarskiej.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·70, węgierskie 271·—, anglobanki —·—, uniony 187·—, bank vereiny —·—, laenderbanki 204·—, ludwiki 191·50, czerniowieckie 208·—, renta wspólna 77·77, srebrna —·—, złota austrjacka —·—, papierowa 5% —·—, złota węgierska 96·50, papierowa 5% 83 10, rubel 1·06½.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2682 sztuk opasowego i 730 sztuk chudego. Ogółem 3412 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 411 sztuk opasowych i 25 sztuk chudych, z Bukowiny opasowych 290 i chudych 5 sztuk. — Ogółem przypędzono o 566 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 185 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był dosyć ociężały. Ceny jednak towaru galicyjskiego podniosły się o 2 zł., a nawet o więcej, gdy natomiast ceny towaru innej prowenjencji nieco spadły. — Nie sprzedano ogółem 103 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 52 zł., towar przedni po 53 do 56 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni 53 do 57 zł., wyjątkowo 59 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 54 zł, towar przedni 55 do 59 zł, wyjątkowo 60 do 61 zł.; krowy i buhaje 46 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego. bydła chudego 46 do 48 zł., a po 21 do 46 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

San Remo 21 lutego. Książę Walji przybył tu dzisiaj.

Petersburg 21 lutego. *Russ. Inwalid* ogłasza rozporządzenie z dnia 16 września 1887, a względnie z 4 stycznia 1888, które postanawia, że odtąd wszystkie baterje gwardji, polne, rezerwowe i górnicze przy zwykłych corocznych ćwiczeniach w strzelaniu, używać mają każda po 183 granatów, 164 szrapneli, 10 kartaczy. Do ćwiczeń z ostrymi nabojami każda baterja piesza używać ma po 15 granatów i 30 szrapneli, a każda konna po 7 granatów i 13 szrapneli. Zarządzenie to ma niebawem wejść w życie.

Peszt 21 lutego. Cesarz przyjmował dzisiaj przed południem hr. Kalnoky'ego na audjencji.

Wiedeń 21 lutego. W komisji budżetowej Izby posłów oświadczył minister dr. Gautsch, że administracja szkolna wszelkiemi sposobami stara się o poprawę stosunków na polu wydawnictwa książek szkolnych.

Posłowie Russ i Mattusch zażądali od ministra, ażeby wyłuszczył, jakie stanowisko zajmie rząd wobec projektu szkolnego ks. Liechtensteina. Minister oświadczył, że z ubolewaniem żądaniu temu zadość uczynić nie może, a to z powodu, iż nie zdaje mu się stosownem, ażeby przy tytule budżetu „nadzory szkolne“ mówił o kwestji zasadniczej i z góry już jakieś oświadczenie rządu składał. Wniosek ks. Liechtensteina, powiedział minister, wywołał rozmaite objawy opinji w pośród ludności, którą rzecz ta w pierwszej linji dotyczy, parlament jednak nie miał jeszcze sposobności objawić zdania swego w tej mierze, dla tego należy zaczekać do chwili, kiedy sprawa ta w pierwszym czytaniu wniosku wejdzie na porządek dzienny Izby posłów.

P. Russ nadmienił, że w tak ważnej rzeczy musiał rząd wyrobić już sobie własne zdanie. Na tę uwagę odpowiedział minister, że p. Russ źle go zrozumiał. Minister prosił w końcu o przyjęcie zapewnienia, że tak w tej jak i w innych ważnych rzeczach rząd wyrabia sobie za wsze własne zdanie na podstawie stosunków faktycznych.

Berlin 21 lutego. *Norddeutsche Allg. Ztg.* pisze: „W każdym razie jest rzeczą pewną, że rokowania gabinetów wejdą niebawem w pełny tok i usuną wszelkie obawy, jakie od dłuższego już czasu powstają skutkiem martwoty sytuacji.“

Berlin 21 lutego. *Reichsanzeiger* publikuje następujący biuletyn z San Remo: Wczoraj przed południem stan księcia przedstawiał się o wiele lepiej tak pod względem wydzieliu i kaszlu, jakoteż i apetytu. W nocy był lekki kaszel. W ubiegłym tygodniu spędzał następca tronu dnie przeważnie nie leżąc w łóżku.

Paryż 21 lutego. Rada ministrów uchwaliła nie przyjąć projektu co do redukcji tajnych funduszów dyspozycyjnych

W procesie Wilsona prokurator państwa w *plaidoyer* swojem wyrzekł, iż postępowanie Wilsona zawiera w sobie znamiona zbrodni przekupstwa i musi być jako takie napiętnowane.

Paryż 21 lutego. Zawiązał się tu komitet, który w czterech departamentach, gdzie w przyszłą niedzielę odbyć się mają wybory uzupełniające do Izby, postawił kandydaturę Boulangera.

Bruksela 21 lutego. W Izbie reprezentantów wniósł Neujean interpelację do rządu w sprawie wiadomości, przez rozmaite dzienniki podawanych, o zawarciu traktatu rządu belgijskiego z zagranicznem mocarstwem. Minister spraw zagranicznych oświadczył na tę interpelację, że ani traktatu, ani żadnej szczegółowej umowy rząd nie zawierał. Belgja jest wierną swoim obowiązkom neutralności, i nikt nie usiłował nakłonić jej, ażeby zeszła z tego stanowiska.

Paryż 21 stycznia. W procesie Wilsona wniósł prokurator na ukaranie winnego więzieniem od roku do 5 lat, co do innych oskarżonych zaś wniósł łagodniejszą karę.

Ogłoszenie wyroku nastąpi dopiero za tydzień.

Petersburg 22 lutego. Jenerał Werder przybył tu wieczorem i zamieszkał jako gość cesarski w pałacu Zimowym.

San Remo 22 lutego. Następca tronu spędził dzień wczorajszy także w dobrym stanie zdrowia. Wieczorem miał się bardzo dobrze. Rana się goi.

Londyn 22 lutego. *Times* oświadcza z powodu dzisiejszej debaty nad poprawką Labouchere'a, że Anglja dla zapewnienia własnego handlu, dla utrzymania równowagi europejskiej, oraz ze względów sympatji i przyjaźni ma obowiązek wystąpić z całą stanowczością przeciwko zniszczeniu marynarki Włoch i uzyskania przez Francję przewagi na morzu Śródziemnem.

Konstantynopol 22 lutego. Zaprzeczają, jakoby nota rosyjska w kwestji bułgarskiej została wysłaną.

Rosyjscy ambasadorowie otrzymali tylko instrukcję, aby zwrócili uwagę rządów na stosunki w Bułgarji. Niemiecki ambasador Radowitz wyczekuje także instrukcji.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

22 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.8[illegible]	6.——6.65	6.——6.50	6.20—6.75
Żyto	4.5[illegible] 4.9	4.25—4.5	4.——4.45	4.25—4.70
Jęczmień	4.——6.—	4.——5.—	3.75—4.20	4.3 —5.65
Owies	4.60—4.9	4.30—4.60	4.——4.30	3.50—3.85
Groch	4.— 9.50	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.5[illegible]
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.8	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.7[illegible]	10.—10.50
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	28.—45.—	27.—44.—	25.—43.—	26.—42.—
Konic. biała	40.—48.—	25.—40.—	30.—45.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 2[illegible]—4[illegible] nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24.75 **Wiedeń** 22 lutego Pszenica od 7·48 do 7·85 Żyto od 6·— do 6·11. Okowita 26·75— do —·—. **Berlin** 22 lutego Pszenica 162 — do 167·50 Żyto 114·50 do 124·25 Okowita 97·50 do 98·90 **Peszt** 22 lutego. Pszenica 7·13 do 7·60 Żyto 6·— do 6·10. Okowita 24·75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·60 Renta wspólna srebrna 79·15 Renta 4% złota 108·35 Renta 5% papierowa 92·35 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 208·30. Funty szterlingi 126.90 Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·22.½

Lwów. Z Izby handlowej. 22 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	211	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	90	75	92	25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „ „	92	75	93	75

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	50	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	89	50	91	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

22)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Doskonale! — wyrzekł zadowolniony, — jeżeli jeszcze będziecie mówić jak potrzeba, mądry będzie kto was odgadnie.

W kilka chwil później, Bidache i Patryk szli na powrót ulicą Męczenników. Brousmiche mógł być z siebie zadowolnionym. Obadwaj młodzi ludzie zmienieni byli nie do poznania. Bidache miał na sobie czarny spencer, płaską czapkę i manczestrowe wytarte spodnie, jakie najczęściej noszą ślusarze. Twarz i ręce miał czarne, w zębach trzymał kawałek papierosa, szedł nieco przygarbiony, niosąc na ramionach torbę z narzędziami. Patryk w szarej bluzie, łatanych poplamionych gipsem spodniach z brodą pełną jak się zdawało, wapiennego pyłu, wyglądał na tęgiego Limuzyjczyka.

— Pójdziemy na obiad do kupca, mającego sklep przy ulicy Brochart i Sarron, którego znam, — rzekł Bidache. — Trzeba się nieco oswoić z przebraniem zanim zdążymy do celu.

Około szóstej siedzieli w obszernej sali, gdzie już przy małych stoliczkach znajdowało się około trzydziestu rzemieślników. Patryk zajadał z apetytem kawał duszonej wołowiny, popijając ją winem, pozostawiającem w kieliszku sinawy osad.

O siódmej wyszedłszy od kupca, przechadzali się po bulwarach z niedbałością w ruchach, cechującą robotników bez roboty.

Idąc, Bidache udzielał jeszcze pewnych objaśnień Patrykowi, albowiem tego samego poranku, jeden z dawnych jego kolegów powiadomił go dokładnie, czem był szynk starego Jorre. Tam to był punkt zborny największych łotrów z tej dzielnicy miasta i nędznych robotników bez zajęcia. Stary Jorre oprócz zacnego procederu jaki prowadził, wypożyczał pieniądze na fanty swym klijentom, a umiał też i ukrywać łotrów poszukiwanych przez sprawiedliwość, lub łupy przez nich zniesione. Policja cierpiała jego szynkownię, albowiem od czasu do czasu udawało jej się tam czynić obfite połowy.

Należało jednak mieć się bardzo na ostrożności, gdyż hultaje uczęszczający do tej szynkowni, byli nader przebiegli i rozpoznawali od razu twarz obcą.

Radzono Marcinowi Bidache zaopatrzenie się w rewolwer, którego mógłby użyć już w ostateczności, miał go też w worku wraz z ślusarskiemi narzędziami.

XII.

Około godziny dziewiątej przekraczali próg szynkowni starego Jorre.

Od progu do izby zstępowało się po dwóch schodkach. W około ścian stały ciemne stoliki i trzcinowe krzesła, na środku wznosił się żelazny piecyk, w głębi przy drugich drzwiach znajdował się stół długi, wązki, pokryty marmurową płytą, przy którym tronował zwykle stary Jorre. Na tym stole gościom nigdy jeść nie podawano.

Przybywających obsługiwał chłopak dwudziestoletni z twarzą idyotyczną, wyglądający jak gdyby spał chodząc. Na lewo znajdowało się wejście bez drzwi do izby mniejszej, gdzie widać było bilard oświecony dwiema naftowemi lampami.

W izbie szynkownej nie zbyt jeszcze było gwarno i tłumno, gdy weszli Patryk i Bidache. Zwykli goście przybywali tam dopiero po północy, wówczas gdy dzielnica miasta pogrążoną była we śnie, a zawarte szczelnie okiennice szynkowni pozwalały mniemać, iż została dawno zamkniętą.

Patryk i Bidache zajęli miejsca przy stoliku w ten sposób, aby w razie potrzeby, można było dobrze również widzieć wszystko co się dzieje w pokoju bilardowym; kazali sobie podać czarną kawę i karty.

Wkrótce pochyleni nad zatłuszczonemi kartami, zdawali się całkowicie grą zajęci.

O godzinie w pół do dziesiątej uchylił się drzwi szynkowni, ale nikt nie wszedł. Chłopiec posługujący wyszedł zobaczyć czego żądano. Był to listonosz nie mający wcale ochoty wchodzić do tej jaskini; oddawszy więc listy przy progu, poszedł dalej.

Chłopiec powrócił z dwoma listami w ręku i zaniósł je swemu panu, który siedząc za kontuarem, w czapeczce, palił fajkę jak jakiś spokojny szczęśliwy odźwierny. Stary Jorre odebrawszy listy, przypatrywał im się czas jakiś, następnie jeden schował do szufiady i zamknął szufladę na klucz, drugi otworzył, przeczytał, poczem zgniótłszy w gałkę rzucił na ziemię.

Wszystkie te szczegóły nie uszły bacznego wzroku Marcina Bidache, aczkolwiek zdawał się cały grze oddany.

Spostrzegł też, że stary Jorre kilkakrotnie spoglądał ku nim niby zdziwiony, czy zaniepokojony widokiem nieznanych mu twarzy.

Bidache uznał za właściwe uspokoić go. Po chwili podniósł się i ociężałym krokiem przystąpił do marmurowego stołu.

— Słuchajcie no, — odezwał się ochrypłym głosem, — powiedzieli mi, że z was chłop niezły i lubicie poratować człowieka w kłopocie. Przyjaciel, z którym gram, oto ograł mnie do ostatniego miedziaka. Nie moglibyście mi dać pożyczki na ten tu fant?

I wyciągnąwszy z kieszeni nędzną srebrną zegarczynę, pokazał ją staremu szynkarzowi. Jorre nałożył na nos okulary i obejrzał zegarek.

— Chcesz, kupię go za pięć franków, — odparł.

— Pięć franków, nie wiele dajecie.

Targowali się czas jakiś; nakoniec Bidache powrócił na swe miejsce. Dobito targu i szynkarz wyszedł z za stołu, przyszedł poczęstować obudwóch towarzyszów dobrą wódką. Ci nie przestawali grać aż do północy, zwolna szynkownia zaczęła się napełniać; drzwi otwierały się co chwila i wchodził jeden lub kilku mężczyzn już pijanych, zajmując nie wiele pozostałych wolnych jeszcze stolików. Skoro zamknięto okiennice, Patryk i Bidache grać przestali. Irlandczyk zmieniając dotychczasowe swe miejsce, usiadł teraz obok Marcina Bidache, aby widzieć co się dziać będzie w izbie.

Kłęby gryzącego dymu wzbijały się aż do sufitu czarnego jak gdyby był pociągnięty smołą. Na wszystkie strony rozlegały się prostacze, gwałtowne rozprawy. Co chwila po nad ogólną wrzawą wzbijały się kłótnie przeplatane klątwami, a wśród tych krzyków i gróźb odzywały się niekiedy głosy kobiece, starające się uspokoić pijanych. Bo w tej norze znajdowały się też i kobiety, ohydne stworzenia osłabione bezustanną włóczęgą po bulwarach, a które przybywały tu, szukając w alkoholu pokrzepienia sił potrzebnych do prowadzenia w dalszym ciągu wstrętnego swego rzemiosła.

W jednym z kątów trzech mężczyzn siedziało razem przy stoliku, rozmawiając cicho. Wkrótce przyłączył się do nich nowy przybysz, krępa, przysadzista osobistość, lecz zamieniwszy tylko kilka słów, widocznie będących jakiemś objaśnieniem, z najmłodszym z trzech rozmawiających, może osiemnastoletnim chłopakiem, zwrócił się do szynkarza Jorre.

Nie były to już pierwsze wyłącznie ku niemu skierowane odwiedziny. Kilkakrotnie w ciągu tego wieczora wyprowadzał niektórych klijentów do ciemnego pokoiku po za drzwi, przy których siedział, co wielce niepokoiło Marcina Bidache, lękającego się aby w ten sposób nie uszło jego wzroku to, co mu tak koniecznie wiedzieć było trzeba.

— Dobry wieczór Bawole — rzekł stary Jorre, podając rękę na powitanie przybyłemu. — Czemże ci można służyć?

Bawoł pochylił się do ucha szynkarza. Stary Jorre otworzył szufladę, wyjął z niej list przyniesiony przez listonosza i wsunął go nieznacznie w rękę rozmawiającemu z nim, który znów bezzwłocznie ukrył list w kieszeni. Dwaj mężczyźni rozmawiali jeszcze czas jakiś, wreszcie osobistość zwana Bawołem, powróciła do swych towarzyszy.

— Oddał mu list niewątpliwie — rzekł Bidache do Patryka i wpatrzył się przenikliwym wzrokiem w zwierzęce rysy przybysza, jak gdyby je chciał wyryć w swej pamięci.

Był-że to ów Gustaw, dla którego list był przeznaczonym? Był że to tajemniczy morderca bankiera Lacédat?

Lekka przecież wątpliwość zrodziła się w umyśle Marcina Bidache, albowiem człowiek, któremu się tak pilnie przypatrywał, w tej samej chwili ujął *prawą* ręką szklankę z winem i poniósł ją do ust, paląc też trzymał fajkę prawą ręką.

To spostrzeżenie zbiło go trochę z tropu, pochylił się tedy znów ku Irlandczykowi.

— Czy widziałeś pan — zapytał cicho — jaki przedmiot człowiek ten schował do kieszeni?

— Nie.

— Chciałbym bardzo wiedzieć, czy to był list i do kogo adresowany.

— Zatem trzeba mu go odebrać.

— W jaki sposób?

— Nic łatwiejszego. Pokłócę się z nim i przy boksowaniu wsunę rękę w kieszeń.

— Bądź ostrożny... wszyscy ci hultaje staną po jego stronie przeciwko tobie.

— To jeszcze nie wiadomo. A zresztą nudzę się siedząc tak bezczynnie od trzech godzin, rad też jestem sposobności rozruszania się trochę.

XIII.

Trzej towarzysze z któremi połączył się Bawoł przy stoliku w kącie izby szynkownej, byli to: Jedwabna Nitka, Przebiegły Lis i Szperacz.

Rozmawiali po cichu o sprawie Wilczura.

— Nie miał szczęścia, — mówił Szperacz, zwijając papierosa. — Żeby ten przeklęty pies policyjny nie był nadszedł, sprawa byłaby załatwioną. Ach! gdybym ja był na miejscu Wilczury!...

— To cóżbyś uczynił niedołęgo? zapytał Jedwabna Nitka. — Może zdusiłbyś jedną ręką policjanta i odźwiernego? Nie! Słowo daję, to zbyt pocieszne! Patrzcie to plugastwo chciałoby rady dawać!

— Byłbym dał drapaka i niktby mnie nie złowił, to pewno!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.